Nr. 218. — Rocznik XXII. Niedziela, 24 września 1893.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziałków i dni poświąteczn.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet w dziale IIgim pod numerem 50.

Poznań, 23 wrzesnia.

Rewolucye w południowéj Ameryce.

O dalszym przebiegu rewolucyi brazylijskiéj otrzymujemy dzisiaj następujące wiadomości: „New York Herald“ donosi z Montevideo, że powstańcza eskadra została pobitą w pobliżu Santos. Ogień wojsk lądowych zniewolił eskadrę po dwugodzinnéj walce do odpłynięcia na południe. Co dzień donoszą o desertacyi powstańców.

Wojsko federalistyczne w prowincyi Rio Grande do Sul, które usiłowało zdobyć San Eugenio, musiało zaniechać walki, ponieważ wojsko rządowe stawiało bardzo mężny opór.

Wiadomości z Rio de Janeiro brzmią dla powstańców korzystniéj, niż doniesienia z południowéj Brazylii. Eskadra admirała Mello nie pozwala okrętom rządowym komunikować się z lądem, a ponieważ w stolicy daje się już uczuwać brak żywności, przeto zdobycie jéj nie sprawi admirałowi Mello wielkich trudności.

Wedle prywatnych telegramów z Lizbony, brazylijskie okręty „Riachuelo“ i „Benjamin Constant“, bawiące obecnie w Tulonie, podążą na pomoc admirałowi Mello. Załoga tych okrętów oświadczyła się za rewolucyą.

O ponownem bombardowaniu Rio de Jenairo nie otrzymaliśmy dotychczas żadnych wiadomości.

* * *

„Neue Wiener Tagblatt“ ogłasza rozmowę z pewnym dyplomatą, który niedawno powrócił z Brazylii. Obecna rewolucya — mówił on — jest objawem usposobienia większéj części ludności brazylijskiéj, która już oddawna z niecierpliwością przyglądała się gospodarce Peixoty, prowadzącéj Brazylią do zupełnéj ruiny. Pozorną pobudką wybuchu były złe żniwa kawy. Roku ubiegłego kawa przyniosła Brazylii 500 milionów, tymczasem w roku bieżącym ani nie ósmą część tego. W ogólności finanse Brazylii znajdują się w opłakanym stanie. Peixoto wszystkie najzyskowniejsze urzędy obsadzał swymi adherentami, którzy łupili kraj w straszny sposób. Nie jeden z tych adherentów był przed rokiem nędzarzem, a obecnie posiada miliony. Obydwie Izby reprezentacyjne składają się w większości z karykatur Peixoty, wybranych kosztem skarbca rządowego, ale za to klasy posiadające tęsknią za monarchią. Zwycięztwo powstańców jest tylko kwestyą czasu. Admirał Mello jest najzdolniejszym marynarzem brazylijskim. Posiada sympatye i zaufanie marynarki i niewątpliwie stanie na czele kraju. Mello jest jednak równocześnie wiernym zwolennikiem dynastyi Dom Petra i dla tego przypuszczają powszechnie, że w razie zwycięztwa rządy jego będą stanowiły przejście do monarchii. Również największe i najbogatsze prowincye Brazylii są za odbudowaniem monarchii.

* * *

Rewolucye są w ogólności zaraźliwe, szczególniéj zaś w Południowéj Ameryce. Wawrzyny, jakie rewolucya w Brazylii zdobyć usiłuje, nie dają spokoju południowéj sąsiadce, Argentynie. Już wczoraj donosiliśmy w telegramach, że wojsko rządowe w Tucumanie, Cordobie i San Juan podniosło bunt, następnie połączyło się z powstańcami i obaliło rząd tamtejszy. W celu stłumienia tego powstania wyruszył jenerał Pellegrini na czele silnego oddziału wojska. Wedle depesz paryzkich rewolucya rozprzestrzenia się bardzo szybko. Zbuntowało się bowiem równocześnie prawie wojsko w Corrientes, oraz kanonierki „Republica“ i „Bermejo“, znajdujące się na rzece Parana. Daléj radykałowie zniszczyli trzy koleje, aby utrudnić przybycie jenerała Pellegriniego. W odpowiedzi na te wypadki rząd argentyński uciekł się do zwykłych środków represyjnych. Oficyalne depesze nazywają to „zaostrzeniem zarządzeń“. Dotychczas wskutek tego „zaostrzenia“ przyaresztowano 30 radykalnych wybitnych przywódzców i kilku oficerów, oraz zakazano dziennikom drukować wiadomości politycznych.

Wedle dzisiejszych doniesień „New York Heralda“, położenie w Argentynie jest bardzo poważne. Batalion wojska rządowego, który został wysłany do Tucuman w celu stłumienia powstania, zbuntował się w drodze i przyłączył się do powstańców. Prezydent Pena żąda, aby Ellauri objął prezydenturę, sądzi bowiem, że taka zmiana rządu uspokoi obecną opozycyą. Stronnictwo rządowe w Tucumanie poprosiło prezydenta, aby w senacie stawił wniosek, dotyczący interwencyi w prowincyach powstańczych. Wojsku w koszarach oświadczono za pośrednictwem urzędników policyjnych, że kto się poważy popierać powstańców, ten zostanie śmiercią ukarany.

* * *

Stósunki w Argentynie są nadzwyczaj skomplikowane. Podczas rewolucyi w roku 1890 walczyły dwa stronnictwa: „Partido Nacional“ i „Union Civica“, czyli stronnictwo radykalne. Po rewolucyi stronnictwo narodowe podzieliło się na Roquistów z Rocą na czele i na Modernistów, których przywódzcą został Saenz Pena; „Union Civica“ rozpadła się na Mitristów z Mitrem na czele i na radykałów, których przewodnictwo objął dr. Alem i dr. Irigoyen. Roquiści i Mitriści szli ręka w rękę, mianując prezydentem w roku 1892 dr. Ludwika Saenz Penę, ojca przywódzcy Modernistów. Moderniści zgodzili się naturalnie na tę nominacyą. Nowy prezydent rządził jednak przy pomocy Mitristów i Modernistów, z wyłączeniem Roquistów. W Santiago de Etero odebrano Roquistom rządy, co ugodziło przedewszystkiem w jenerała Roca i w dalszym następstwie sprowadziło wielki zamęt. Prezydent chciał pojednać się z Roką, ale nie odniósł żadnego skutku. Wybuchło przesilenie, podczas którego prezydent nosił się już z myślą abdykacyi. Zaangażowano tymczasem radykałów i powierzono utworzenie gabinetu dr. Del Valle. Ale przeciwko gabinetowi dr. Valle wystąpili niebawem Mitriści, a znalazłszy poparcie u prezydenta i w kongresie, obalili go przy pomocy Roquistów i Modernistów. Radykałowie oburzyli się przeciwko temu i rozwinęli silną agitacyą, z któréj wyniknęła ostatecznie obecna rewolucya.

*** Odbieramy następujące pismo:**

„W obec tak licznych i serdecznych objawów pamięci i życzliwości, jakie mnie ze wszystkich stron dnia 10 września doszły — nie czując się na siłach, abym każdemu, jakbym tego pragnął, mógł z osobna odpowiedzieć, upraszam tych, którzy o mnie byli łaskawi pamiętać, ażeby tą drogą zechcieli przyjąć wyraz serdecznéj wdzięczności.

Wierzenica, 21 września 1893 r.

August Cieszkowski“.

Oświadczenie.

W obec nieuzasadnionego twierdzenia „Orędownika“, jakoby znaczna część duchownych Archidyecezyi podzielała jego zasady, i w obec przechwałek „Orędownika“ i „Postępu“, że im się udało zerwać solidarność rzekomo w obronie moralnych i materyalnych interesów naszego społeczeństwa, my niżéj podpisani kapłani oświadczamy jednomyślnie, jako apostołowie zgody i pokoju, że nietylko nie podzielamy zasad w tych pismach głoszonych, ale wręcz odrzucamy insynuacyą wszelkiego z niemi wspólnictwa, i upatrujemy w rozbiciu solidarności jak najgroźniejsze niebezpieczeństwo tak dla Kościoła, jak i narodu.

28. Ksiądz Dambek, dziekan Kostrzyński. Ks. Walterbach. Ks. Dydyński. Ks. Jaensch. Ks. Borys. Ks. Urban. Ks. Manicki. Ks. Kiełczyński. Ks. Staśkiewicz. Ks. Ruszkiewicz.

29. Ksiądz Szaal, dziekan Czarnkowski. Ks. Gajowiecki. Ks. Klimecki. Ks. Lurc. Ks. Stock. Ks. Stefan Jankiewicz. Ks. Renkawitz. Ks. Arendt. Ks. Pieniążkiewicz. Ks. Górecki. Ks. Skąpski. Ks. Wł. Ziętkiewicz. Ks. Priebe. Ks. Lange. Ks. Gronkowski. Ks. Zukowski. Ks. Leichert. Ks. Talaska.

30. Ksiądz Bukowiecki, dziekan Łekniński. Ks. Witek. Ks. Sikora. Ks. Winiewski. Ks. Kuligowski. Ks. Szymański. Ks. Wł. Haupa. Ks. Piszczygłowa. Ks. Stagraczyński. Ks. Nowak.

W sprawie agrarnéj.

(Ueber die Grundprincipien aktueller Agrarpolitik von dr. G. Ruhland. Tübingen bei Laupp. 1893).

Sprawa agrarna staje się coraz bardziéj punktem środkowym socyalnéj dyskusyi. Leży to w naturze rzeczy. Ziemia tworzy najniższe piętro społecznéj budowy. Gdy dolna część gmachu się zachwieje, natenczas chwieje się cała budowa i grozi zapadnięciem się. Tak było w starożytnem państwie Rzymian, kiedy stan chłopski musiał ustąpić przed tworzeniem latyfundyów; tak jest dzisiaj, kiedy ziemia opłacać musi czynsz wielkiemu kapitałowi i kiedy chłopi oddawać muszą cały dochód częścią właścicielom hipotek, częścią państwu we formie podatków, repartycyi, marek zabezpieczenia. We wielu miejscach doszło już do tego, że chłop zazdrości swéj czeladzi, gdyż ta ma jakiś pewny zarobek, podczas gdy on starać się musi o to, jakby zaspokoić swe zobowiązania wobec wierzycieli i państwa. Przez to zaznaczyliśmy już siedlisko złego przy nowoczesnéj kwestyi agrarnéj. Chłop nie otrzymuje już za swoją robotę przynależnego mu zarobku. Zarobek chłopa nie jest już w obec nieograniczonéj wolności dzisiejszego rynku własności ziemskiéj — przyczem grunt traktowany jest jako towar i przedmiot spekulacyi, jako fabrykat jakiéjkolwiek gałęzi przemysłu, — wyłączony, lecz dołączony do ceny gospodarstwa, obłożony hipotekami i obdłużony. Cenę gospodarstwa wygórowano bez miary za pomocą nieograniczonéj konkurencyi rynku własności ziemskiéj, zarobek z pracy właściciela obniżono do minimum. Bogactwo narodu wzrasta wrzekomo bez miary, stan chłopski atoli zaczyna coraz bardziéj popadać w nędzę. Cały ten wzrost bogactwa polega jedynie na tém, że wegetacyjny kapitał własności ziemskiéj, od wieków w pocie czoła całych pokoleń nagromadzony i strzeżony, unieruchomiony został w hypotekach i papierowych wartościach, aby powoli zniknąć i zaginąć. Nie bogactwo podniosło się w rzeczywistości, lecz nagromadzony kapitał wegetujący własności ziemskiéj umożliwił zaciągnięcie miliardowych pożyczek i wydanie miliardów papierowych wartości, co zachwiało podwalinami dzisiejszéj ekonomii politycznéj i przez co także przemysł i handel uległy wyzyskowi ze strony nieograniczonéj gospodarki kredytowéj.

Rozwiązanie kwestyi agrarnéj spoczywa w téj prostéj prawdzie: chłopu należy się zapłata za jego pracę. Aby umożliwić przeprowadzenie téj zasady, nie powinno się ziemi traktować jako towaru, jak się to dzieje dzisiaj. Grunt winien przy zmianie własności podlegać pewnym ograniczeniom, winien być sprzedany tylko za rzeczywistą wartość, cena winna odpowiadać wartości dochodu i nie może być rezultatem spekulacyi. Tak działo się, dopóki ekonomią polityczną ożywiały zasady chrześciańskie — i tak się znowu dziać powinno. Oswobodzenie gruntów, które się dokonało w r. 1848, polega faktycznie tylko na tem, że chłopi mają wolność stania się dłużnikami kapitału. Gospodarstwa postąpiły o trzy i dziesięćkroć w cenie, ale chłop stracił zapłatę za swoją pracę. Dziś jest on tylko zastępcą kapitału, któremu musi płacić czynsze. Gdy nadto nastanie brak paszy, wtedy gospodarz staje się zupełnie bezradny — i trzeba uciekać się do form komunistycznéj pomocy państwa, podczas kiedy dawniéj mówiono słusznie, że rozsądny gospodarz rozporządza trzema żniwami, jednem w pieniędzach, drugiem w zapasach, trzeciem na polu.

Te prawdy przypomina treściwa broszura dr. G. Ruhlanda, znanego polityka agrarnego obecnie docenta ekonomii politycznéj przy uniwersytecie zurychskim. Książeczka przypisana jest dr. G. Ratzingerowi na pamiątkę dziesięcioletniéj walki za przeprowadzeniem odpowiedniéj duchowi czasu reformy agrarnéj.

Dr. Ruhland wychodzi z prostych zasad a dochodzi przytem do wielkich rezultatów. Prostota i jasność, to cechy prawdy, podczas kiedy wszystko skomplikowane okaże się w końcu czemś sztucznem, przeciwnem naturze.

Ruhland pisze na stronie 18: „Brak kredytu w rólnictwie da się usunąć równie dobrze i pewno, jak każde inne zadanie ekonomiczne. A to usunięcie wynika samo z siebie, gdy do prawa agrarnego wprowadzimy tę tak prostą zasadę: *„wolnéj pracy na własnéj roli należy się nieokrojony dochód z téj pracy jako zapłata za płacę.“*

Celem urzeczywistnienia téj zasady podaje Ruhland następującą drogę: „Przy każdéj zmianie własności roli decyduje bezwzględnie istotna jéj wartość. A ta rzeczywista wartość pokrywa wartość dochodową tylko przy extenzywnem gospodarstwie. Przy gospodarstwie intenzywnem jest ta wartość równa wartości pierwotnéj renty plus włożonego tymczasem racyonalnie i trwale kapitału. Gdy tedy chodzi o spadek, wtedy kwestya co do osoby nabywcy rozstrzyga się w drodze prawno-spadkowéj. Jeżeli zachodzi sprzedaż z wolnéj ręki, natenczas licytują poszczególni konkurenci — zawsze uznając rzeczywistą wartość jako tę, którą zapłacić należy, — aż do sumy, którą mogą zapłacić gotówką z własnego majątku. Kto poda najwyższą sumę, temu przyznają kupno. Ażeby atoli kapitał nie mógł kontynuować daléj swéj drapieżnéj akcyi przez tylne drzwi, żąda się ostatniego miejsca w hipotece dla kwoty pożyczonéj na spłacenie téj reszty ceny kupna, któréj nabywca własną gotówką pokryć nie mógł, i własnego udziału w gospodarowaniu, daléj zamyka się księgi hipoteczne, realny kredyt staje się wyłącznem zadaniem zawodowo-spółkowego zjednoczenia rólniczéj własności gruntowéj — (Schäfflego inkorporacya kredytu hipotycznego), podczas kiedy kredyt osobisty pozostawia się wolnemu zjednoczeniu spółkowemu.“

W dalszych wywodach mówi autor: „Wszyscy słyszeliśmy często zdanie, że zagraniczna konkurencya jest przyczyną obdłużenia własności gruntowéj. To nieprawda. Porównywałem w tym względzie stósunki Anglii i Francyi, Włoch, Szwajcaryi, Austryi, Ameryki, Australii i mogę dziś udowodnić, że na całéj kuli ziemskiéj, gdzie istnieje wolność posiadłości gruntowéj, okazują się te same objawy obdłużenia. Niebezpieczeństwo obdłużenia i przeaukcyonowania wzrasta w odwrotnym stósunku do wielkości własności, a długi powstały po największéj części, aż do 90%, przy założeniu gospodarstwa jako reszty ceny zakupna i pieniądze spadkowe. W bezpośrednim związku z tem stoi bardzo wielkie przepłacenie wartości gruntu, brak kapitału obrotowego i rezerwy kapitałowéj.“

(Dokończenie nastąpi.)

„Der Wucher“ — eine Socialpolitische Studie.

Przez dr. Leop. Caro.

Nie zbyt dawną jest epoka, w któréj głoszono powszechnie — i usiłowano wierzyć, bo na prawdę nie wierzono nigdy, że bezwzględna swoboda w rozwoju stósunków ekonomicznych jest niezbędnym warunkiem ich ciągłego doskonalenia się, jest najlepszą rękojmią dobrobytu każdego kraju i jego mieszkańców. Naturalnie zwolennicy téj zasady musieli w większéj części zaprzeczyć konieczności interwencyi państwa i jego władzy prawodawczéj — uznać ją za wręcz szkodliwy zamach i stanowczo głosić, że dość jest całą działalność ekonomiczno-społeczną uwolnić z krępującego ją powijaka prawodawczych norm i urządzeń, a pod ożywczem tchnieniem swobody zabłyśnie niechybnie wiek złoty dla ludzkości. Materyalizm ostatniéj epoki, który usiłował rozkiełznać człowieka zwierzę z więzów religii i prawodawstwa, oswobodzić jego ruchy, powstrzymywane przez groźbę kar pozagrobowych i doczesnych, pozwolić mu, słowem, robić, co się żywnie tylko podoba — musiał z natury owéj istoty stanąć po stronie lichwy, i, może bezwiednie, stał się obrońcą wyzysku.

Adam Smith, jeden z pierwszych rzeczników wolnego handlu, już jest jéj, chociaż bardzo nieśmiałym wyznawcą. Natomiast Jeremiasz Bouthom w słynnéj w swoim czasie „Obronie lichwy“ kruszy kopię za swobodą kapitału i nie jest zjawiskiem wyjątkowem owéj epoki. Wyobrażenia jego podziela francuzki minister Turgot, a w ślad za nimi nowe prądy, dotąd teoretycznie omawiane i dyskutowane, przedostają się łatwo do polityki i gospodarstwa społecznego. Z niekłamaną, a bardzo zresztą zrozumiałą radością przyklasnęła tym prądom burżuazya a rządy zostające pod jéj wpływem potężnym, bądź znoszą istniejące prawa, bądź patrzą przez szpary na działalność wyzyskiwaczy. Ukryto tę opiekę pod płaszczykiem wolności ekonomicznéj, która niebawem przestała być niedoścignionym ideałem i wcieliła się szeroko w życie społeczne. Wcielenie to atoli nie przyniosło oczekiwanych pomyślnych owoców. Przeciwnie, na niwie ekonomicznéj tem bujniéj rozpleniły się chwasty wyzysku. Nastąpiło rozczarowanie. Przekonano się, że bezwzględny liberalizm ekonomiczny jest poniekąd uprawnieniem nadużyć na szeroką skalę i że słynne jego hasło: „Pozwólcie działać“ w przekładzie na język praktyki życiowéj nazbyt często znaczy: „Pozwólcie silnym gnębić, a słabym cierpieć i umierać.“ Ostatni krach wiedeński wytrzeźwił nareszcie „baranów — a wilkom“ popsuł szyki. I oto zamiast sławionéj poprzednio zasady bezwzględnéj wolności ekonomicznéj, zrodziło się przeświadczenie o słuszności i potrzebie prawa i państwa w zakresie stósunków ekonomicznych. Zwrotu tego właśnie jesteśmy świadkami. Ujawnia się ona zarówno w myśli społecznéj jakoteż w działalności prawodawczéj, ujawnia się coraz dobitniéj, sięga coraz głębiéj i coraz szersze obejmuje kręgi. Nie wolno nam zamykać oczu na to, że owo uciekanie się zawsze i wszędzie — pod skrzydła opiekuńcze państw, nosi w sobie zaród niebezpieczeństwa, bo już dzisiaj wywołało hasło „upaństwowienia“, które w skutkach okazuje się prawie zawsze nieszczęśliwe. Broniąc się jednak od ostateczności, nie powinniśmy zapominać, że jednym z wydatniejszych ogniw owego łańcucha prawno-ekonomicznéj ewolucyi jest reakcya przeciw zbyt wszechwładnym rządom kapitału wogóle, która ostrzem swym zwróciła się przeciw lichwie. Z tego powodu książka dr. Caro ma aktualne znaczenie i jest zjawiskiem bardzo pożądanem. Część jego naukowa, oparta na tle historycznem, którą w krótkim zarysie uprzytomniliśmy czytelnikom, jest głęboko w każdym razie pomyślaną i zawiera wnioski zgodne z wrodzonem poczuciem sprawiedliwości — i pozwala całe dzieło uważać za znaczący wypadek w literaturze socyalno-ekonomicznéj, który tak w prasie peryodycznéj jak i naukowéj wywołał niezwykłe zajęcie i zwrócił uwagę na polskiego pracownika na niwie naukowéj. Naturalnie, nie może sobie pochlebiać dr. Caro, że wynalazł skuteczne lekarstwo na ukrócenie lichwy — owszem, musi

przyznać niezawodnie, że nie doszedł jeszcze do istotnego pojęcia lichwy — powinien jednakże być dumnym z tego, że praca jego rzuca na pojęcie lichwy światło nieznane w obowięzującem prawodawstwie — światło, które przy dokonywującéj się reformie ustaw, w tym kierunku będzie dla prawodawców cennym przewodnikiem.

W sprawie lichwy przewodnik taki był niesłychanie konieczny, gdyż aczkolwiek pozornie nie ma pojęcia prostszego, jak lichwa, dotychczas ani nauka, a tem mniéj prawodawstwo nie oznaczyło ściśle granic niedozwolonego wyzysku i nieokreśliło jego istoty. Nie określa lichwy dostatecznie ustawa galicyjska — a pojęcie lichwy chwieje się do tego stopnia, że prawodawcy niemieccy z r. 1879 nie mogą się zdobyć na jasną i wyczerpaną definicyę, zostawiając sędziemu wielką swobodę interpretacyi.

Dr. Caro opierając się w sposób nader umiejętny na istniejącym materyale naukowym, zauważa bardzo słusznie, że aczkolwiek definicye ekonomistów różnią się między sobą stanowczo w szczegółach, można przecież dostrzedz w nich wspólną dążność, rysującą się coraz wyraźniéj u autorów współczesnych. Podczas, gdy dawniejsi ekonomiści i prawnicy nie uwzględniali zupełnie położenia i warunków indywidualnych pokrzywdzonego — młodzi, zwłaszcza Schäffle, Rotzinger i Prutter, kładą właśnie nacisk ogromny na stan materyalny i moralny dłużnika. Za zdaniem nowszych ekonomistów, które niewątpliwie jest niemałym postępem, skoro przyjmuje tak znamienity pierwiastek humanitarny, — poszło do pewnego stopnia prawodawstwo pruskie i austryackie. W praktyce jednakże sądowéj okazał się ten pierwiastek niewystarczającym, a pojęcie jego zbyt elastycznem. Dla tego bardzo słusznie podnosi dr. Caro, że je stanowczo z pojęcia lichwy usunąć należy — gdyż, jak twierdzi, człowiek zamożny i rozumny nie będzie brał na siebie zobowiązań, których dotrzymać nie jest w stanie, nie będzie się własnowolnie rujnował. Do pomocy zaś lichwiarza ucieka się tylko człowiek biedny, nie mogący znaleźć gdzieindziéj kredytu — albo człowiek lekkomyślny i nieopatrzny. Któż zaś zechce się przyznać do lekkomyślności lub głupoty — przed sądem?

Równorzędnie niemal rozbiera autor pytanie, czy zła wola pożyczającego odgrywa jaką rolę przy określeniu istoty przestępstwa, czy wyzyskiwacz musi koniecznie pragnąć krzywdy dłużnika, jeżeli ma zasłużyć na nazwę lichwiarza — czy też istota lichwy ma być zależną od przedmiotowéj szkodliwości jéj działania pod względem społecznym. Pytanie to podyktowało niezawodnie autorowi coraz większe zajęcie się teoryami nowych kryminalistów włoskich. Na ich tle znajduje dr. Caro szeroką podstawę do wysnucia swoich wniosków, wysuwa bowiem determinizm naprzód — dla jego celu broń to bardzo pożądana — a w końcu oświadcza się jako stanowczy zwolennik pozytywizmu karnego. Kwestyę samą rozwięzuje w sposób dla lichwy nader surowy i eksterminacyjny, — jest bowiem zdania, że zły zamiar wyzyskiwacza nie jest konieczny do określenia karygodności lichwy. I słusznie. Pomijając już bowiem to, że przeprowadzenie dowodu na ów zły zamiar byłoby rzeczą niezmiernie zawsze uciążliwą i prawie niepodobną do wykonania — można niewątpliwie odstąpić co do lichwy od tego warunku, skoro Gorofalo nazywa zbrodnią każdy czyn naruszający główne normy życia społecznego, t. j. obrażający jednę z owych norm altruistycznych, któremi uwarunkowane jest pożycie ludzi w społeczeństwie. Usunięcie tego pierwiastka złéj woli z pojęcia lichwy — należy poczytać za dobrą stronę książki dr. Caro, — chociażby się było najzaciętszym przeciwnikiem „nowych horyzontów“ kryminalistów włoskich. Nawet wróg zasad wygłosonych przez p. Garofolo w jego „La Criminalogie“, musi przyznać, że tym razem prąd ten przyczynił się nie mało do wprowadzenia w pojęcie lichwy pierwiastku etycznego. A niewątpliwie połączanie fundamentalnych prawideł ekonomicznych z wymaganiami etyki, która więcéj opanowuje gospodarstwo społeczne, stwarza dla karygodnego wyzysku słabszego kryteryum bardzo dobre i korzystne, bo uwzględniające siły ekonomiczne jednostek słabych i mające na oku godziwy stosunek pomiędzy interesami między sobą kolidującemi. (Dokończenie nastąpi.)

„Zarysy“ wspólnéj działalności w publicznéj i prywatnéj opiece nad ubogimi i dobroczynności w Poznaniu.

Na mocy uchwały z dnia 26 kwietnia r. b., powziętéj na zebraniu reprezentantów instytucyi, zajmujących się ubogimi, o czem czasu swego wy-

czerpująco pisaliśmy, uchwalono następującą osnowę „Zarysów“.

§ 1. Miejska administracya ubogich utworzy związek wraz z temi stowarzyszeniami, instytucyami i zakładami, które się poświęcają opiece nad ubogimi w mieście Poznaniu.

§ 2. Związek, zastrzegając zupełną samodzielność poszczególnych stowarzyszeń i t. p., stawia sobie za cel:

1. Zwalczanie nałogowego żebractwa.
2. Lepszą troskę nad rzeczywiście zubożałymi, a wykluczanie od udzielania zasiłku niegodnych, nie potrzebujących pomocy osób.
3. Zapobieganie temu, aby poszczególne osoby i rodziny z różnych stron darowizn nie odbierały.
4. Zapobieganie temu, aby za poparciem prywatnem osoby ubogie nie wyzyskiwały prawa domicilium, a potem stawały się ciężarem gminie miejskiéj.
5. Jednolite działanie, celem niesienia pomocy w wypadkach nadzwyczajnéj biedy (powódź, epidemia i t. p.) i w osobliwych wypadkach, w których chodzi o zasiłek z kasy ubogich lub o wyświadczenie dobrodziejstwa.

§ 3. Organami Związku są:

1. Walne zebranie i
2. Stały wydział.

§ 4. Walne zebranie stanowi:

1. Pierwszy burmistrz, albo jego zastępca, jako przewodniczący.
2. Członkowie miejskiéj deputacyi ubogich i sierót.
3. Jeden zastępca i jedna zastępczyni każdego z stowarzyszeń i t. p., należących do Związku.

Każde stowarzyszenie może przysłać więcéj jak jednego zastępcę na walne zebranie, z głosem doradczym.

§ 5. Walne zebranie będzie stanowiło o sprawach związku i będzie wybierało członków wydziału.

Uchwały walnego zebrania i stałego wydziału wymagają przyzwolenia stowarzyszeń i t. p., objętych odnośną uchwałą. Przewodniczący zwołuje walne zebranie przynajmniéj raz w roku, a nadto ilekroć tego uznają potrzebę przewodniczący lub stały wydział.

§ 6. Stały wydział urządza posiedzenia walnego zebrania, wykonuje jego uchwały i załatwia bieżącą administracyą związku.

W skład tego wydziału wchodzą: 1) przewodniczący miejskiéj deputacyi ubogich albo jego zastępca jako przewodniczący, 2) czterej członkowie miejskiéj deputacyi ubogich lub sierót, 3) dwanaście osób wybranych przez walne zebranie.

§ 7. Związek urządzi w połączeniu z miejskiem biurem ubogich biuro informacyjne, na którego czele będzie przewodniczący stałego wydziału.

§ 8. Aby osięgnąć cele określone § 2, zobowięzuje się każde stowarzyszenie i t. p.

1) Donieść biuru informacyjnemu, z zastrzeżeniem wyjątków objętych ustępem 3-cim § 9, o każdem przez toż stowarzyszenie w jakiejkolwiek formie udzielonem wsparciu, w pieniędzach, w naturaliach, markach na żywność, w opiece w czasie choroby, w lekarstwach, w umieszczeniu w jakim zakładzie opieki, wychowawczym, w lazarecie, na koloniach feryjnych lub w innych zakładach,

2) na prośbę miejskiéj administracyi ubogich, nie udzielać wsparcia, chyba w razie choroby, osobom nie mającym w Poznaniu prawa domicilium, ale takie osoby przekazywać w opiekę miejskiéj administracyi ubogich.

Wydział stały porozumie się z każdem z stowarzyszeń co do formy i czasu doniesień, wymienionych pod nr. 1.

Miejska administracya ubogich w takich wypadkach, gdzie będzie tego zdania, że obdarowany z środków publicznych i prywatnych wsparciem w gotówce albo w naturaliach, za wiele wsparcia otrzymał, przed zmniejszeniem z tego względu wsparcia przez siebie udzielanego, dostarczy stowarzyszeniu i t. p. sposobności do uszczuplenia wsparcia przez nie udzielanego.

§ 9. Zapiski o wsparciach zakomunikowanych w myśl § 8, ustępu 1, zostaną zapisane albo w odnośnych aktach osobistych w biurze ubogich, albo też, gdyby takich akt jeszcze nie było, w osobnym rejestrze.

Wsparcia, udzielone osobom, których nazwiska udzielające ich stowarzyszenie itp. z pewnych powodów wymienić nie życzy sobie (wstydzący się ubodzy), nie mają być zakomunikowane biuru informacyjnemu, lecz przewodniczącemu stałego wydziału i to osobiście, piśmiennie lub ustnie. Tenże bada, gdzie jest domicilium tych ubogich, nadto, czy oni już gdzieindziéj wsparcia nie uzyskali, a wreszcie zapisuje to wsparcie do osobnego tajnego rejestru.

O wsparciach, które zdaniem udzielającego związku (administracyi ubogich lub stowarzyszenia itp.) wymagają jeszcze daléj sięgającéj tajemnicy, donosić nie potrzeba.

§ 10. Biuro informacyjne jest zobowiązane udzielić piśmiennie lub ustnie informacyi stowarzyszeniom itp. z materyału, służącego mu do dyspozycyi, do którego należy także materyał objęty aktami i listami miejskiego biura ubogich. Te informacye dotyczą domicilium, opinii o żądającym wsparcia na mocy akt zebranéj i publicznych lub prywatnych wsparć, odebranych przez niego w przeciągu ostatniego roku.

Gdyby się biuro informacyjne dowiedziało, że jaka osoba lub rodzina, które w ostatnim roku już otrzymały wsparcie publiczne lub prywatne, nadto z innéj strony wsparcie pobierają, w takim razie winne biuro bez osobnego zapytywania się zawiadomić o tem interesowane stowarzyszenia itp.

§ 11. Z takiemi stowarzyszeniami itp., których organizacya i cel wymagają odstąpienia od postępowania określonego §§ 8—10, może stały wydział inne zawiązać porozumienie się.

§ 12. Sprawy biura informacyjnego będzie załatwiał urzędnik miejskiego biura ubogich. Potrzebnych formularzy dostarczy bezpłatnie miejska administracya ubogich.

Miejska deputacya ubogich rozsyła powyższe „Zarysy“ do wszystkich tutejszych dobroczynnych stowarzyszeń, z prośbą, aby te stowarzyszenia w jaknajkrótszym czasie oświadczyły się do co przystąpienia do Związku.

Cesarz Wilhelm a ks. Bismarck.

Z Güns na Węgrzech nadeszła wiadomość, którą podaliśmy przed kilku dniami, że cesarz Wilhelm, który tam bierze udział w manewrach wojska, wyraził ks. Bismarckowi współczucie z powodu jego ostatniego zasłabnięcia i byłemu kanclerzowi ze względu na niekorzystny klimat w Friedrichsruh ofiarował mieszkanie w jednym z cesarskich zamków. Ks. Bismarck, jak wiadomo wyraził głęboką wdzięczność, lecz stosownie do zalecenia dr. Schweningera, który się oparł zmianie zwykłego miejsca pobytu, odmówił przyjęcia cesarskiéj propozycyi.

Że wiadomość ta mogła wywołać wrażenie, dowodzi najlepiéj, jak mało naturalnym był stosunek między najwyższym naczelnikiem państwa a byłym kierownikiem spraw Rzeszy. Od czasu głośnéj dymisyi ks. Bismarcka stosunki między młodym monarchą a pierwszym kanclerzem Rzeszy były całkiem zniweczone. W niejednéj manifestacyi Wilhelma II skierowane było ostrze przeciw wszechwładnemu ongi ministrowi a z drugiéj strony ten ostatni wydawał często bezwzględną krytykę o „nowym kursie“. nie oszczędzającą osoby monarchy, w swoich organach oraz licznych swych przemówieniach publicznych. Nieprzyjemne to było widowisko, które nie pozostało też bez wpływu w Niemczech. Tu cesarz, tam Bismarck — oto hasło, za którem dążyło wielu, a które niewątpliwie przynosiło ujmę usposobieniu przychylnemu dotąd dla monarchii i dynastyi. Kilkakratnie starały się też wpływowe osobistości o zaprowadzenie zmiany w tych stósunkach, ale na próżno. Główna przeszkoda do pomyślnego wyrównania leżała bezwątpienia w indywidualności interesowanych osób a potem w trudności inicyatywy.

Teraz cesarz Wilhelm dał sam inicyatywę. Sposobność do tego przedstawiło zasłabnięcie ks. Bismarcka, które przybrało groźniejsze rozmiary. Wyraził on byłemu kanclerzowi współczucie w sposób uprzejmy a objaw ten uważają niektóre pisma niemieckie za początek do zupełnego pojednania, spodziewając się, że wszystko, co zaszło od marca 1890 r. zostało zapomniane i przebaczone.

Tak łatwo nie zmaże się to, co się stało w owym przeciągu czasu, nie zmieni tego uprzejmy telegram kondolencyjny cesarza. Bądź co bądź pierwszy krek został na drodze pojednania zrobiony a nie uczynił go ekskanclerz, lecz sam cesarz. Aby krok ten ocenić sprawiedliwie, należy sobie uprzytomnić okoliczności, w jakich został dokonany. Podobno bezpośredni pochop do telegramu miały dać zapytania cesarza austryackiego i króla saskiego o zdrowie ks. Bismarcka, wysyłane telegraficznie do Kissingen. To dowiadywanie się ze strony obydwóch monarchów o stan zdrowia byłego kanclerza nasunęło cesarzowi myśl, aby uczynić to samo. Ważną rzeczą byłoby poznać dosłowną odpowiedź ks. Bismarck. W każdym razie należy propozycyą cesarską uważać za akt wielkoduszności ze strony monarchy.

Przedwczesnem byłoby zajmować się jakiemiś następstwami pojednania cesarza z ks. Bismarckiem i krok ten nie mieści w sobie politycznéj doniosłości; o tem mianowicie, aby ks. Bismarck miał na nowo wywierać stanowczy wpływ na sprawy państwa, nie można w cale myśleć. Czy były kanclerz ze swéj strony objawi jakąś gotowość do pojednania? Prawdopodobnie nie, przynajmniéj dziwną nieco się wydaje wiadomość, że w téj saméj prawie chwili, kiedy odrzuca propozycyą cesarską, motywując to radą ze strony dr. Schweningera aby nie zmieniać zwykłego miejsca pobytu, ks. Bismarck zamyśla przenieść się do Wiesbadenu na dłuższy pobyt. Krok cesarski w każdym razie przyczyni się niezawodnie do tego, że usposobi niektórych malkontentów przychylniéj dla nowego kursu.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 21 września.

(Niepoprawni. — Namiestnik Loebl. — Zmiany w gabinecie. — Koniec manewrów.)

(∞) Ktoby przypuszczał, że „mały stan oblężenia“ oddziałał otrzeźwiająco na warchołów młodoczeskich, gruboby się mylił. Dopiero tydzień minął od rozporządzeń gabinetu, a już organa radykalne w Pradze za pomocą dawnych, zwykłych środków kłamstw i matactwa usiłują wprowadzić w błąd ludność czeską. Nagle pokazało się, że to „najmniéj sympatyczne stronnictwo“ w Europie w wszystkich poważnych kołach monarchii obudza uczucie wstrętu połączonego z pogardą. Najdobitniej zaznaczyły to organa polskie i niemiecko-konserwatywne. Najłagodniéj z Młodoczechami obchodzą się dzienniki niemiecko-liberalne, ależ nawet całkiem tępy rozum młodoczeski musi zrozumieć, że ta uprzejmość prasy niemiecko-liberalnéj tłomaczy się jedynie dynamiką stronniczą, nie zaś żadną szczerą sympatyą. Słowem, pokazało się, że Młodoczesi są całkiem odosobnieni.

Czytając tymczasem np. wczorajszy artykuł „Narodnich Listów“ naiwny radykał młodoczeski może dojść do przekonania, że właściwie wszyscy spieszą Młodoczechom na pomoc! Nawet z artykułów krakowskiego „Czasu“, który zwłaszcza w niedzielnym numerze z znakomitą znajomością stósunków wyłożył pragmatycznie zwrót polityczny ostatnich lat i wykazał, że w miarę wzmagania się radykalizmu pomiędzy Czechami, rząd i parlament z natury rzeczy muszą się więcéj opierać na Niemcach — nawet z takich roztropnych wywodów organ młodoczeski za pomocą zręcznych opuszczeń umiał wysnuć wniosek, że właściwie Polacy nie potępiają wcale warcholstwa młodoczeskiego! Oczywiście kłamstwa te i matactwa niebawem okażą się w całéj swéj brzydkiéj nagości, gdy *Koło polskie* solidarnie głosować będzie za zatwierdzeniem rozporządzeń z 12-go września, jak w roku 1892 głosowało przeciwko wytoczeniu hr. Schoenbornowi skargi, i jak z delegatów naszych nie przyszło żadnemu na myśl protestować przeciwko całkiem słusznemu wykluczeniu Młodoczechów z komisyi delegacyi austryackiéj. Jeżeli niektóre liberalne dzienniki galicyjskie oświadczają się przeciwko rozporządzeniu z 12 września, to ztąd nie wynika nawet, aby tak zwana lewica w Kole polskiem zamierzała stanąć po stronie braci Gregrów i Vaszatego przeciwko Taaffemu, a tem mniéj, aby podobna dziwaczna taktyka mogła osięgnąć przewagę w Kole. Krętactwa publicystyki młodoczeskiéj nie mają więc innego celu, jak ten, aby ponownie wprowadzić w błąd ludność czeską i nie pozwolić jéj upamiętać się i zrozumieć konieczność wstąpienia na drogę rozumnéj polityki. Jeżeli to się uda eskamoteurom młodoczeskim, natenczas nie skończy się na stanie wyjątkowym, który jest wyłącznie administratywnym środkiem do przywrócenia porządku... na ulicy, lecz pojawią się środki politycznéj cechy, jak rozwiązanie sejmu krajowego, złożenie nowéj, mniéj korzystnéj dla Czechów większości, usunięcie namiestnika hr. Thuna, wzrost wpływu niemieckiego w gabinecie i parlamencie itd. Że takie będą dalsze konsekwencye, jeżeli ludność czeska nie uwolni się z pod prądów radykalnych, to dziś równie łatwo przewidzieć, jak od kilku miesięcy przewidywaliśmy stan wyjątkowy!

Jak wiadomo, namiestnik Morawii kawaler Loebl miał temi dniami z powodu podeszłego wieku podać się do dymisyi. Teraz jednak dzienniki niemieckie donoszą, że udało się hr. Taaffemu skłonić p. Loeble do wytrwania na swéj posadzie. Z wy-

---

(16)

Krucyfiks.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 217.)

— A może byłoby lepiéj iść do niego i powiedzieć całą prawdę — rzekła Łucya, chodząc wolno po pokoju. — Musi się przecież dowiedzieć prędzéj czy późniéj.

— Czy oszalałaś, dziecko? — wybuchnęła matka, podnosząc rękę w górę z przerażenia. Pomyśl tylko, coby zrobił, gdybyś poszła do niego i wszystko powiedziała!

— Dla czegożby w takim razie nie udać się do stryja Pawła — szepnęło dziewczę. — On będzie wiedział, jak najlepiéj zrobić i pomoże nam, bądź pewna, mamo! Naturalnie spodziewa się nas widzieć, zanim coś postanowimy w tym względzie, ale ja się nie lękam rozmówić z ojcem sama. Zresztą Janek mówi z nim w téj chwili. Powiedziałam mu wszystko, co ma mu powiedzieć a on taki odważny!

— Chciałabym być nią także — jęczała Signora Pandolfi, popadając w powątpiewanie.

— Chodź, mamo, ja zadecyduję za ciebie — rzekła Łucya. — Pójdziemy do stryja Pawła i zrobimy, co on poradzi.

— Ze wszystkiego, to najlepsze — potwierdziła matka, podnosząc się zwolna z krzesełka.

W pół godziny późniéj opuściły dom, ale nie

łyby się zdziwiły, iż Marka tam nie ma i że tém samém Jan Baptysta z nim nie mówił, jak Łucya przypuszczała.

Kiedy Jan przyszedł do pracowni, powiedziano mu, że Marek był tam tylko przez kilka minut i odszedł zaraz, kiedy wszyscy byli przy pracy. Zawahał się, namyślając się, czy nie wrócić do domu i nie spędzić jednéj jeszcze godzinki w towarzystwie Łucyi, ale niepodobna było przewidzieć, czy Marek będzie nieobecnym przez całe przedpołudnie i Jan postanowił zostać.

Co więcéj, właściwy pracowni zapach pobudzał do pracy a wraz z chęcią obudziła się miłość dla sztuki, nie tak silna może jak miłość dla kobiety, ale bardziéj mu znana z siły przyzwyczajenia.

Wszyscy ludzie odczuwają podobne wrażenia a najwięcéj ci, którzy idą za pewnem powołaniem i przywykli wykonywać pracę swoją na jednem miejscu codziennie. Teofil Gautier przyznał w ostatnich swych dniach, że „nie umiał pracować gdzieindziéj jak w oficynie „Moniteura“ twierdził on, że gdziendziéj braknie zapachu smarowidła drukarskiego, który mu nasuwał myśli. Artyści znają dobrze wpływ atmosfery pracowni. Pięć minut tego powietrza wystarczają, by świat zewnętrzny stał się dla niego snem i aby zapanowała rzeczywistość pracy. Thackaray był przywiązany do starego szlafroka jak do przyjaciela i uważał go za niezbędny do tworzenia. Balzac miał swój pokój owalny kiedy się wzbogacił, a kolor crême obicia odgrywał wielką rolę w jego myślach. Kowal lubi zapach i dym rozpalonego żelaza na kowadle a palce snycerza spieszą pochwycić narzędzia, rozrzucone na drewnianéj ławie.

Jan Baptysta stał przy drzwiach warsztatu i choćby on był mistrzem zamiast uczniem, nie byłby mógł oprecz się pragnieniu pojścia na swoje miejsce i podjęcia roboty, którą zostawił wczorajszego wieczoru. Za parę minut już był zajęty tak gorliwie, jak gdyby nie było na świecie wcale takich rzeczy jak małżeństwo i w ogóle nic warte życia prócz rzeźbienia pięknych arabesek na srebrnym dzbanie. Głowę miał spuszczoną, oczy śledziły pilnie najdrobniejsze poruszenie narzędzia, które trzymał, — zapomniał o wszystkiem innem i był całkiem pochłonięty przez pracę.

Wielka jednakże część roboty rzeźbiarza jest mechaniczną i kiedy gładkie żelazo biegło w delikatnych zakrętach pod uderzeniem delikatnem młoteczka, myśli młodzieńca powróciły do dziewczęcia, które zostawił nad wschodami na górze przed kwadransem; myślał o niéj, jak to czynił codziennie, jako o przyszłéj żonie i zapytywał siebie, kiedy i jak to będzie. Mówili często o miejscu, gdzie będą mieszkali, jak to uczynili tegoż poranku, a ponieważ żadne z nich nie było zbyt pomysłowem, przeto panowała znaczna zgodność między marzeniami, na jakie sobie pozwalali od czasu do czasu. Miał to być zawsze zaciszny domek, wysoko położony, z balkonem, doniczkami gwoździków i pąsowemi firankami. Ich jedyna różnica zdania dotyczyła barwy ścian i mebli. Jak większa część Włochów, mieli oni bardzo mało poczucia kolorów i myślelí tylko o tem, aby wszystko było wesołe, jak mówili, czyli, że obicia należało wybrać jak najjaskrawsze. Włosi z natury, a mianowicie ci, którzy należą do sfery rodziny Pandolfich, mają silny wstręt do ciemnych barw. Wszystko, co nie jaskrawe, jest dla nich ponurem, żałobnem i pognębiającem zmysły. Jan widział w myśli ognisko domowe wedle swego życzenia i był szczęśliwy w sercu. Ale kiedy szedł z biegiem myśli, doprowadziło go to do porównania domu, do którego zamierzał wprowadzić żonę, z domem, w którym żyli pod dachem jéj ojca i nagle scena ostatniego wieczora stanęła w pamięci młodzieńca. Upuścił młoteczek i wpatrzył się w zakratowane okno.

Przeszedł w myśli całe to zajście i może po raz pierwszy stwierdził jego rzeczywistą doniosłość i całe niebezpieczeństwo, jakie mogło wyniknąć, jeżeliby Marek upierał się przy przeprowadzeniu swych zamiarów. Jan raz tylko widział prawnika, którego tak nagle podsunięto w jego miejsce. Przypominał on sobie chudego, trupio wyglądającego człowieka w długim czarnym surducie, ale to było wszystko. Nie pamiętał jego głosu, ani wyrazu twarzy; widział go tylko raz jeden i nie myślał już więcéj o tem spotkaniu. Wydało mu się niepodobnem i przeciwdzącem wszelkie granice rozumu, aby ten obcy człowiek mógł zostać mężem Łucyi.

Przez chwilę to wszystko przedstawiło mu się jako przykry sen i Jan Baptysta uśmiechnął się, spoglądając znowu na robotę. Ale świadomość rzeczywistości powróciła niebawem i prześladowała go uporczywie. Nie mylił się, że Marek istotnie wyszedł owe słowa i że ks. Paweł wysunął się, to mu przeszkodzić w uderzeniu mistrza. Młodzieniec pochylił się nad robotą, biorąc narzędzia do ręki, lecz wahając się przyłożyć ostrze dłutka do srebra, jak się wahał uwierzyć w wierność swéj pamięci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wysyłki uskuteczni się odwrotnie [illegible]

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Probu[illegible]

mienianych kandydatów do godności namiestnika, jeden, hr. Condenhore, już otrzymał inną posadę: został bowiem mianowany zastępcą namiestnika Czech. Hr. Condenhore jest kuzynem jednego z zięciów hr. Taaffego. Drugi wymieniony kandydat hr. Czernin jest spokrewniony a ministrem hr. Schoenbornem, którego żona pochodzi z hr. Czerninów; trzeci kandydat hr. Zierotyn z bardzo starego rodu morawskiego, jest spokrewniony z marszałkiem Izby poselskiéj baronem Chlumeckym. Każda z tych nominacyi byłaby więc zakrawała na pewien nepotyzm.

Minister rólnictwa, hr. Juliusz *Falkenhayn*, jest od tygodnia chory. Oczywiście rozbiegły się, zresztą nie po raz pierwszy pogłoski, że hr. Falkenhayn tak z powodu choroby, jako też ze względu na bardzo długą swą służbę (od 12 sierpnia 1879 r.) zażądał dymisyi i otrzyma jeden z najwyższych urzędów dworskich. Hrabia Falkenhayn urodził się roku 1829 we Wiedniu, a zatém nie należy jeszcze do gerontów, jednakże już od lat kilku jest cierpiący, być więc może, że przytoczone pogłoski tym razem się sprawdzą. W każdym razie, gdyby zaszły zmiany w gabinecie, powinien do niego wstąpić drugi Polak, różne powody wyłożyliśmy dawniéj, a dziś zaznaczamy tylko, że przy ustąpieniu p. Dunajewskiego pono Koło otrzymało *wyraźne przyrzeczenie*, że przy nadarzającéj się sposobności, znowu drugi Polak zasiądzie w gabinecie. Mówiąc w nawiasie, p. *Biliński* dziś przebywa u hr. Taaffego w Nałżowie.

Manewra w Koeszegu skończyły się „zwycięstwem“ armii północnéj pod dowództwem *Schoenfelda*: armia południowa, która z Chorwacyi maszerowała na Wiedeń, została odparta, Wiedeń więc zabezpieczony przed oblężeniem! Obaj cesarzowie pono wypowiedzieli wielkie swe zadowolenie z tych manewrów, a cesarz Wilhelm, wprawiony w najlepszy humor, obsypał orderami ministrów węgierskich i jenerałów austro-węgierskich. Jutro cesarz niemiecki z królem saskim, ks. Leopoldem bawarskim i arcyksięciem Fryderykiem (jako gospodarzem) wyjeżdża na polowanie w okolicy pamiętnego klęską r. 1526 Mohaczu, gdzie w bitwie z Turkami poległ król węgierski, Jagiellończyk Ludwik.

Niemcy.

* ***Berlin***, 22 września. Rada kolonialna przyjęła na dzisiejszem posiedzeniu projekt dotyczący wywłaszczenia w Afryce Wschodniéj, poczem obrady zamknięto.

— Minister kultu, dr. Bosse, zażądał ze względu na stan swego zdrowia nowego urlopu czterotygodniowego i wyjechał do Szwajcaryi.

— Pruskie etaty są, wedle informacyi „Post“, ukończone i przy ich układaniu uwzględniły wszystkie ministerstwa finansowe położenie państwa, czyli zastósowały jak największą oszczędność.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza, jak donoszą pisma niemieckie, wydać dokładną statystykę wyborczą do wyborów sejmowych, aby na jéj podstawie stwierdzić działanie nowéj ustawy wyborczéj.

— Prasa liberalna bardzo się gniewa, że w Badenii wyższe duchowieństwo katolickie podpisało poufne okólniki wyborcze, wydane przez centrum. Bardzo słusznie odpowiadają na to pisma katolickie, że *wyżsi duchowni są przecież tak obywatelami państwa* jak każdy liberał, mogą więc jako tacy przystępować do stronnictwa, które im się podoba. To, co ci duchowni w swych przemówieniach i odezwach politycznych głoszą, nie należy do rzeczy kościelnych tylko świeckich; tego więc mogą wyborcy słuchać lub nie. Prasa narodowo-liberalna ma zaś najmniéj powodu do gniewania się na to podpisywanie okólników. Przecież nie mało z jéj obozu urzędników wyższych wydaje odezwy wyborcze, w których jest wyraźny nacisk na podwładnych urzędników. A czyto nie wzywano nauczycieli ludowych do głosowania w duchu liberalnym? Nie jeden z nich odpokutował za to, że nie usłuchał tych wskazówek, a nikt nie słyszał o tem, aby karano jakiego księdza katolickiego za to, że głosował po swojéj woli, wbrew życzeniu swych przełożonych. Dzięki Bogu, duchowieństwo z własnéj woli popiera interesa Kościoła katolickiego także przy wyborach, przymuszanie wyborców widzimy chyba po stronie liberalnéj.

Telegramy.

Paryż, 22 września. Wedle „Figara“ bezrobocie górników ma się rozprzestrzenić na wszystkie kopalnie.

Paryż, 22 września. Ambasador rosyjski Mohrenheim oświadczył komitetowi dziennikarskiemu, zawiązanemu dla przyjęcia marynarzy rosyjskich, że to przyjęcie sprawi zagranicą wrażenie tem większe, z czem większą troskliwością ludność będzie unikać wszelkiéj niestósownéj manifestacyi i wszelkiéj przesady w słowach.

Daléj oświadczył Mohrenheim, że przybycie marynarzy rosyjskich, które zostało postanowione przez cara Aleksandra dla celu dokładnie określonego, stanie się faktem wielkiéj dziejowéj doniosłości i będzie jednym z najpiękniejszych dni w dziejach obu narodów.

Paryż, 22 września. Rada municypalna uchwaliła 350,000 franków na przyjęcie rosyjskich marynarzy.

Londyn, 22 września. Izba gmin i Izba lordów przyjęły ustawę finansową w trzeciem czytaniu.

Londyn, 22 września. „Daily News“ donosi, że nieprzyjęcie nominacyi przez Normana na wicekróla Indyi było niespodzianką w sferach rządowych.

Rzym, 22 września. Jeneralny prokurator trybunału apelacyjnego wniósł protest przeciwko wyrokowi Izby, oskarżającéj w procesie przeciw Bankowi rzymskiemu.

Zofia, 22 września. Redaktor pisma opozycyjnego „Swobodne Słowo“ został skazany na rok więzienia za obrazę Stambułowa w pięciu przypadkach.

Chicago, 22 września. W oddziale dla hodowli kwiatów otrzymały Niemcy 46 nagród, Holandya 6, Włochy i Austrya po jednéj nagrodzie.

Manewry pod Güns.

Güns, 22 września. Wczorajsze ostatnie manewry wypadły wspaniale. Cesarz niemiecki i król saski oświadczyli kilkakrotnie swoje zupełne zadowolenie z akcyi piechoty i artyleryi. Ks. Connaught, który przypatrywał się atakowi jazdy, podziwiał jéj akcyą.

Güns, 22 września. Cesarz w rozkazie dziennym do armii wyraża wielkie zadowolenie z planu i wykonania manewrów i uznając dzielność wszystkich wojsk armii, które brały udział w manewrach, oraz obu wojsk obrony krajowéj, z zadowoleniem zaznacza, że skutkiem roztropnego i świadomego celu postępowania wszystkich powołanych czynników, jakoteż skutkiem panującej w armii karności, stan zdrowia wojsk pozostał jak najlepszy. W końcu powiedziano w rozkazie, że cesarz i cała monarchia z pełnem zaufaniem spoglądają na zbrojne siły państwa, ponieważ cała armia stale się doskonaląc i kształcąc, jak najzupełniéj świadomą jest swych obowiązków.

Güns, 22 września. Król saski odjechał ztąd wczoraj o godz. 5 min. 5 po południu, cesarz niemiecki w kilka minut późniéj do Mohacza wśród grzmiących owacyi publiczności. Na dworcu kolejowym byli na pożegnanie ministrowie, nadżupan i wielu innych dostojników.

Cesarz niemiecki, król saski i ks. Connaugt z jenerałami i świtami przybyli na dworzec kolejowy o godzinie 5. — Cesarz austryacki i król saski pożegnali się serdecznie, uściskawszy się dwa razy.

Po odjeździe króla saskiego nastąpiło serdeczne pożegnanie się cesarza niemieckiego z cesarzem austryackim i arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem. Do Wekerlego rzekł cesarz niemiecki: Biorę z sobą bardzo miłe wspomnienie z Güns. Po rozmowie z ambasadorom Szoegyenym, któremu łaskawie podał rękę, uściskali i ucałowali się obaj cesarze dwa razy i jeszcze raz wtedy, kiedy cesarz Wilhelm wsiadał do wagonu. Cesarz Franciszek Józef pożegnał go życzeniem powodzenia na polowaniu. (Waidmannsheil.)

Cesarz austryacki, ks. Connaught i arc. Franciszek Salwator odjechali ze świtami swojemi o godzinie 6 min. 20 wieczorem do Wiednia.

Na dworcu pożegnał się cesarz nader życzliwie z Wekerlem, Fejervarym, Hieronymym, Szoeygyenym, Kolomanem Tiszą, z ks. Pawłem Esterhazym, z nadżupanem Radą, podając każdemu rękę, wyraził burmistrzowi miasta Guens swoje podziękowanie.

Pożegnawszy się daléj z jenerałami pruskimi i saskimi, którzy na dworzec przybyli wsiadł do wagonu cesarz, ks. Connaught i arc. Franciszek Salwator i odjechali wśród grzmiących okrzyków tłumnéj publiczności.

O godz. 10½ stanął pociąg w stacyi Hetzendorf; cesarz udał się do Schoenbrunu, a ks. Connaught udał się daléj do Wiednia, skąd dzisiaj rano o godz. 7¾ odjechał do Londynu.

Szkoła bezwyznaniowa a socyalna demokracya,

czyli

jakiemi środkami może katolicki nauczyciel skutecznie zwalczać socyalistyczne i anarchistyczne mrzonki.

MOWA

wypowiedziana na pierwszym zjeździe katol. nauczycieli w Bydgoszczy dnia 23 maja 1893 r. przez

P. Palińskiego
nauczyciela.

(Ciąg dalszy.)

Powiedzcież, Mości Panowie, jak się Wam podobają ci szermierze, występujący w obronie szkoły bezwyznaniowéj. Nie potrzeba się nam też teraz wcale dziwować, czemu to Dittesowi, smutnéj sławy zażywającemu wiedeńskiemu pedagogowi, za jego najjaskrawszym ateizmem przesiąkłą mowę, wypowiedzianą przed zebranymi nauczycielami niemieckimi zgromadzonymi przed 3 laty w Berlinie, bito frenetyczne (szalone, wściekłe) oklaski i ostentacyjne (umyślnie pokaźne) owacye (małe tryumfy) czyniono!

Czyż, Panowie Koledzy, we wolnomyślnych stowarzyszeniach nauczycielskich (freie Lehrervereine), które nas bez ustanku na ponętę polepszenia naszego materyalnego bytu ułowić usiłują i łowią, a przez to wielu z naszych kolegów w sieci indyferentyzmu (obojętności religijnéj) i niewiary wciągają, powiedzcież czy nam wolno do zburzenia chrześciaństwa i do wzniecenia rewolucyi rąk dokładać?

Nie, Mości Panowie, tego nikt od nas żądać nie może, gdyż my wierni pozostaniemy naszemu przekonaniu, wierni naszemu Kościołowi i wierni naszemu Cesarzowi i Panu.

Koledzy! Niechże naszém najusilniejszem staraniem i najświętszém zadaniem będzie powstrzymywać duchy ciemności od szkoły naszéj i nie przykładać rąk do wychowania pokolenia, któreby było nie postrachem ludzkości, lecz podporą ołtarza i tronu.

Że szkoły symultanne na wiarę dzieci innych wyznań wpływ ujemny wywierają, o tém przekonamy się ze szumnéj „Preussische Lehrerzeitung“; pisze ona w dodatku nr. 101 r. b. z faryzejskim lamentem, co następuje:

„*Celle* (prow. hanowerska). Sąd nadziemiański wydał niedawno temu bardzo ważny wyrok względem nauki udzielanéj dzieciom z mieszanych małżeństw. Sąd *okręgowy w Malgarten* rozporządził, żeby wedle § 5 hanowerskiéj ordynacyi z dnia 31 lipca 1886 r. dzieci zmarłego katolickiego mieszkańca *w Bramsze* były w katolickiéj wierze wychowane i z tego powodu odwiedzały szkołę katolicką. Sąd *ziemiański w Osnabrück* był tego samego zdania co sąd okręgowy, tylko jego mniemaniem było, że wystarcza, gdy dzieci uczą się religii ojca, zresztą i luterską szkołę odwiedzać mogą. Na wniesione zażalenie, uznał sąd nadziemiański słuszność wywodów sądu okręgowego, *odrzucając wyrok sądu ziemiańskiego*, z tym dodatkiem, że zamiast nakazu posyłania dzieci do szkoły katolickiéj *wydany został zakaz* posyłania tychże do szkoły luterskiéj. Sąd nadziemiański uzasadnia swój wyrok tem, że w szkołach konfesyjnych (wyznaniowych) w każdym przedmiocie nauki — a zatem nie w saméj tylko nauce religii — *a szczególniéj w wyborze środków uczenia bierze się pewien wzgląd na wyznanie.* Ztąd tedy byłoby dziecko (katolickie) mimo udzielanéj nauki *religii we wierze ojca, wystawione równocześnie w szkole luterskiéj na nieustanne wrażenia i wpływy takie, któreby w dziecku katolickiem mogły łatwo zniweczyć cel udzielanéj im nauki religii*.“

Z tego wyroku sądu nadziemiańskiego w Celle dostatecznie widocznem, że ta władza państwowa przyszła do tego przekonania, że w szkole mieszanéj (t. j. takiéj, gdzie katolickie, ewangelickie i żydowskie dzieci razem się uczą, czyli w szkole symultannéj) dziecko innéj wiary *ustawicznie wystawione jest na wrażenia, które cel udzielanéj mu nauki religii we wierze ojca łatwo podkopać i zniweczyć mogą*, czyli innemi słowy: dziecko katolickie przesiąknie zasadami protestantyzmu, zobojętnieje dla swéj wiary, wyrośnie na urwisza, zostanie wyrzutkiem społeczeństwa, przejdzie do obozu socyalistów, odegra rolę jako anarchista, będzie postrachem ludzkości, zginie marnie pod płotem, w cuchthauzie albo na rusztowaniu.

Wyrok sądu nadziemiańskiego w Celle (w prowincyi hanowerskiéj) moglibyśmy — oparci na własnem doświadczeniu — we wszystkiem jak najzupełniéj podpisać.

M. P. Wszystkie powyżéj przeze mnie w krótkości zestawione teorye wychowania, były — jakeśmy się o tem wszechstronnie przekonali, fałszywe. Ani jedna z nich nie daje bowiem człowiekowi dla życia tego, coby mu jako zwykłemu śmiertelnikowi na wszystkie przeciwności, przykrości i niebezpieczeństwa za tarcz i puklerz bezpieczny służyć mogło, — i co go jako dla nieba przeznaczonego mieszkańca wiecznie uszczęśliwić może.

Tego wszystkiego udzielić mu tylko zdolne jest

wychowanie chrześciańskie

które tylko samo jedynie jest dobrem i prawdziwem.

Chrześciańskie wychowanie samo jédno tylko opiera się na prawdziwych zasadach, których w harmonijnym związku używa.

Zupełnie też w myśli kościoła powiada ów wielki uczony i kaznodzieja, św. Chryzostom (sławny Ojciec Kościoła, urodz. 347 r. po Chr. w Antyochyi, *były* Biskup Konstantynopolitański, um. 14 września 407 r.):

„*Wyżéj nad każdego malarza, wyżéj nad każdego rzeźbiarza i wszystkich innych artystów, cenię tego, który duszę dzieci kształcić potrafi.*“

To tak trafne przyrównanie pozwolę sobie nieco szerzéj rozprowadzić.

Rzeźbiarz, malarz, w ogóle każdy artysta, stawia sobie nasamprzód oznaczony cel, który chce osiągnąć, obierając sobie równocześnie pierwowzór (ideał), który naśladować usiłuje.

To samo czyni także chrześciański wychowawca z tą jednak różnicą, że gdy cel pierwszego tylko przemijającym, a jego pierwowzór najprzedniejszą tylko postacią jakiegokolwiek stworzenia, to *cel* chrześciańskiego wychowawcy jest najwyższym, co tylko być może, bo *Bóg* sam, a jego ideałem najdoskonalszym, to *Chrystus Pan*.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z lwowskiéj wystawy krajowéj.

Lwów, 20 września.

Chociaż Lwów zbudził się już z letniéj drzemki i w każdym prawie kierunku zdradza życie — przecież przygotowująca się na rok przyszły Powszechna Wystawa krajowa najwięcéj budzi zajęcia. Jeszcze kawał czasu, z górą 8 miesięcy dzieli nas od téj ważnéj dla Galicyi chwili, gdy wśród tłumów publiczności, zebranéj w parku Kilińskiego, padną słowa: Wystawa otwarta!

Otwarta! to znaczy: Idźcież, patrzcie, oglądajcie, o ile postąpiliśmy na każdem polu pracy, a ile jeszcze jest u nas do zrobienia. Nie dla czczéj chwalby, nie dla popisu, nie dla igraszki, lecz dla nauki waszéj i pożytku stworzyliśmy to dzieło, nie szczędząc ani ofiar, ani trudu.

Niechże w tę smutną rocznicę podziału, obliczy się znękany naród z siłami swojemi, niech nabierze otuchy i wiary do dalszéj żywotnéj pracy, ku odrodzeniu wiodącéj!

Takie a nie inne jest znaczenie przyszłorocznéj wystawy, a widać idea ta w krew przeszła społeczeństwa naszego, bo kto tylko może i jak może, stara się przyrzucić cegiełkę do ogólnéj budowy. *Pro publico bono!* Nigdy może piękne to hasło nie przeniknęło tak w szerokie masy, jak tym razem. Rząd, kraj, miasta i wioski, instytucye naukowe, stowarzyszenia przemysłowe i dziennikarze, kupcy i rzemieślnicy, konserwatyści i obóz postępowy, bogacze i ludzie niezamożni, mężowie zasług, osiwiali w pracy dla kraju i młodsze pokolenie, dobijające się dopiero uznania — wszyscy bez zawiści podali sobie dłoń i idą zwartym szeregiem ku wspólnemu celowi.

Byłżeby to posiew stuletni téj doniosłéj w dziejach naszych chwili, gdy wszyscy bez różnicy przekonań, z królem na czele, podali sobie ręce, aby ratować upadającą Ojczyznę?

Jakikolwiek tam powód téj łączności, w każdym razie jest ona objawem wielce dodatnim i pocieszającem w téj biednéj Galicyi, szarpanéj do niedawna wewnętrzną niezgodą, rozbijającą jéj siły. Co głowa, to rozum — u nas zaś było: co człowiek, to koterya!

I mogłoż dziać się dobrze? Niejedna myśl ważna i pożyteczna dla kraju upadła, dzięki temu brakowi jedności w działaniu. Niech będą stronnictwa, i owszem, są one potrzebne, są oznaką żywotności i społeczeństwa, któreby inaczéj skrzepło w zastoju. Ale niema stronnictw, niema koteryi i niezgody tam, gdzie cel dobry i piękny!

Po wielu latach bolesnych doświadczeń, społeczeństwo galicyjskie weszło wreszcie na drogę rozumu, i to nam tłomaczy tę jedność w działaniu, tę zgodę, z jaką wszyscy bez różnicy pracują dla celów przyszłorocznéj Wystawy. Jeszcze z górą 8 miesięcy! Nie wiem doprawdy, czy Lwowianie zdołają wytrwać cierpliwie! Oni radziby jak najprędzej, choćby jutro, pojutrze obchodzić solennie dzień urodzin ukochanego swego dziecięcia, a tu jeszcze tyle, tyle miesięcy i tyle, tyle pracy! Łatwo to powiedzieć: „urządzamy Wystawę“, łatwo to mówić o przygotowaniach do niej, ale kto nie przyjrzał się zblizka całemu mechanizmowi, kto nie zetknął się bezpośrednio z dziełem całem, nie ma najmniejszego wyobrażenia, ile ono trudów kosztuje, i jak wielkiéj znajomości rzeczy wymaga, aby odpowiedziało celowi swemu. Jak wiadomo, zakres przyszłorocznej Wystawy bardzo jest szeroki, bardzo rozległy: ma ona być o ile możności najdokładniejszym i wszechstronnym wizerunkiem kraju, carodziejskiem niejako zwierciadłem, w któremby kraj przejrzał się i odbił nietylko w ogólnym zarysie, ale i we wszystkich charakterystycznych szczegółach. Dość przejrzeć choćby tylko programy każdéj sekcyi przyszłorocznéj wystawy, aby przekonać się, jak zakres jéj szeroki i pod każdym względem wyczerpujący.

W pierwszéj chwili odbieras wrażenie takie, jakbyś był w jakimś rozległym borze, który ciągnie się i ciągnie w dal bez końca. Ileż to trzeba mozołu i znajomości rzeczy, aby to wszystko, co program opiewa, zebrać, zestawić umiejętnie i poklasyfikować. To też ruch we wszystkich komisyach wystawy ożywiony; zwłaszcza teraz, gdy już wakacye skończone, zacznie się praca gorączkowa.

Niezależnie od biura wystawy i poszczególnych sekcyi, wre ruch na każdem prawie polu pracy, zwłaszcza też artyści polscy bardzo gorliwie wzięli się do dzieła. W ostatnich czasach zdarzyło mi się być i w Krakowie i poza granicami kraju: wszędzie w sferach artystycznych spotkałem najlepsze chęci dla przyszłorocznéj wystawy. Widziałem wiele pięknych już to szkiców, już téż podmalowanych obrazów. Niektóre z nich są wspaniałe w całem tego słowa znaczeniu. Nie będzie tu brak nikogo, wszyscy zgodnie staną do apelu z Matejką, Siemiradzkim i Brandtem na czele. Zbiera mnie chętka wymienić niektóre obrazy, opisać, jak się w ogólnym zarysie przedstawiają, ale proszony jestem, aby przedwcześnie tajemnicy nie zdradzić.

Co mnie najbardziéj cieszy, to zdanie, jakie zdarzyło mi się słyszeć z ust artystów: „Skoro — mówili — na wystawie berlińskiéj postaraliśmy się wystąpić okazale, tem więcéj postaramy się o to teraz... Miłe nam laury zagraniczne, ale nierównie milszy poklask bratniéj dłoni!...“

Sądzę, że słowa te są wyrazem uczuć wszystkich artystów polskich, a w obec takiego usposobienia ani wątpić, że „Pałac sztuki“ przyozdobi się dziełami niepospolitéj wartości.

Wśród malarzy lwowskich wiele zapału, wiele najlepszych chęci. Niektórzy z nich dotąd jeszcze bawią na studyach i tam przygotowują materyał do obrazów na przyszłoroczną wystawę. Zapowiedziana „Panorama“, nad którą pracuje cały szereg wybitnych artystów z Kossakiem i Styką na czele, bardzo żywo postępuje. O ile sądzić można z tego, co dotąd zrobiono, będzie to istotnie rzecz świetna, malowana z nadzwyczajną prawdą.

Jak zapewne już wiecie, według nadeszłéj w tych dniach wiadomości z Ameryki, rodacy z po za Oceanu postanowili wziąć udział we wystawie lwowskiéj i wybudują własny swój pawilon. Wiadomość ta nader miłe wywarła u nas wrażenie; jest ona bardzo pocieszającym dowodem, że między kolonią polską w Ameryce a krajem istnieje dotąd, mimo oddalenia i nieprzyjaznych okoliczności, pewien bratni związek, pewne uczucie; z drugiéj znów strony jest dowodem, że sprawa wystawy lwowskiéj coraz szersze obejmuje kręgi.

Na placu wystawy ruch, gwar, praca ożywiona. Jak z pod ziemi wyrastają piękne pawilony; „Pałac sztuki“ nie tylko jest już pod dachem, ale nawet przystroił się już kopułami.

M. W.

Towarzystwa i Spółki.

Odwołanie.

Walne zebranie Kółek rólniczych powiatu mogilnickiego zapowiedziane w Trzemesznie na dzień 24 b. m. z powodu przeszkód miejscowych, przełożone zostało na dzień 1 października godzinę 4-tą po południu. O czém uwiadamia uprzejmie panów prezesów i szan. członków

Patronat.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota, 23 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał: szefowi firmy Deischard i Sp., tajnemu radzcy handlowemu Juliuszowi Wegelerowi w Koblencyi, order czerw. orła czwartéj klasy z koroną królewską.

* ***Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz*** wyjechał dziś o godzinie drugiéj do Sielca, własności księcia Zdzisława Czartoryskiego.

* ***Najprzew. ks. Arcypasterz*** udzielił dzisiaj rano o godz. 8 w pięknie przybranym kościółku N. P. Maryi po odprawieniu mszy św. przeszło 50 uczennicom pensyi p. A. Warnkówny św. Sakramentu Bierzmowania. W przemówieniu, którem Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz poprzedził udzielenie św. Sakramentu, zwrócił przedewszystkiem uwagę na niezwykłe znaczenie samegoż Sakramentu, zachęcał młode dziewice, aby się przejęły ważnością chwili, i aby łaski Ducha św. były im zawsze pomocne w życiu przyszłem i uczyniły z nich niewiasty mężne i zdolne do wszelkich poświęceń dla społeczeństwa. Assystowali N. ks. Arcypasterzowi ks. kapel. Stryjakowski, ks. Mizgalski, ks. Kłos i ks. dr. Sypniewski, nauczyciel religii na pensyi pani Warnkówny. Liczne grono rodziców i znajomych brało udział w téj podniosłéj uroczystości a na twarzach wszystkich odbijała się radość i wdzięczność dla ks. Arcypasterza, że raczył podjąć ten trud i osobiście dokonać tego świętego aktu.

* ***Znowu odmowna odpowiedź!*** Praczka Konstancya Plenzler ma syna Adama, którego oddała do szkoły II, jako Polaka. To dziecko uczyło się religii św. po polsku. Po roku dostał chłopiec promocą do wyższéj klasy, ale wtedy rektor pan Markus odesłał Adama do niemieckiego oddziału religii. Od tego czasu, to do nauki ochocze dziecko, nie mogąc podołać w lekcyach religii, dostawało kary za religią. Matka udała się do nauczyciela religii, pana Drechslera, prosząc go, aby nie karał jéj dziecka, bo ono nie winno temu, że nie umie po niemiecku. Gdy nauczyciel bił Adama daléj, zniechęcił się ten chłopczyk do szkoły i chodził „za szkołę“. Matka udała się do szkoły, aby prosić, żeby tak dziecka nie bito, ale przyszła tam właśnie, gdy pan Dr. bił jéj syna za spóźnienie się do szkoły. Błagała tego nauczyciela o litość nad dzieckiem, ale

nauczyciel wypędził ją z klasy. Poszła więc do rektora, ale ten ją poczęstował groźbami, że ją odda prokuratorowi. Idzie matka do królewskiego inspektora powiatowego, pana Schwalbe'go. Ten pan spisał protokuł i cofnął Adama do niższéj klasy, gdzie się uczy religii po niemiecku.

To wszystko przedłożyła Plenzlerowa król. rejencyi, prosząc, aby jéj syna przekazano w nauce religii do polskiego oddziału.

Na dniu 16 b. m. tak na tę prośbę biednéj matki zadekretowała Prześwietna król. Rejencya:

„Na zażalenie z dnia 4 lipca r. b. odpowiadamy Pani, że nie ma dostatecznego powodu do przesadzania jéj syna Adama do polskiego oddziału w religii, ponieważ ten we wystarczającéj mierze włada niemieckim językiem i jako uczeń polskiéj narodowości (polnischer Zunge!) uważany być nie może.

Oberg.

Do pani Domiceli Plenzler, praczki, w Poznaniu. Stary Rynek 76".

Jest to odpowiedź, jakiéj się nikt nie spodziewał, dowiedziawszy się o mitrędze, jaką to biedne dziecko polskie przechodziło. Szkoła zniechęciła dziecko do szkoły, w szkole bito dziecko w lekcyach religii, któréj wykładu nie rozumiało, ze szkoły ucieka dziecko, aby ujść kary w lekcyi, któréj przy najszczerszéj chęci podołać nie może; szkoła matce, dopominającéj się litości dla dziecka swego, grozi prokuratorem; szkoła ostatecznie karze dziecko, degradując je do niższego oddziału, za to, że ono w jednym przedmiocie, nie z lenistwa, nie ze złéj woli podążyć nie może.

I na to wszystko król. Rejencya tak lakoniczną, jak powyższa, zbywa matkę odpowiedzią.

Tę rzecz trzeba koniecznie przedłożyć p. ministrowi i sejmowi pruskiemu. Nie godzi się, abyśmy na takie stósunki obojętnie patrzeli, nie przeprowadzając sprawy przez wszystkie instancye.

* **Kościelnego Dziennika Urzędowego** dla Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj wyszedł rocznika VIII nr. 2 i zawiera pomiędzy innemi:

2) Dotyczy wyborów członków dozorów kośc. i reprezentacyi gminnéj. Przypominamy, że z dniem 1 października zbliża się termin nowych wyborów do dozorów kościelnych i reprezentacyi gminnych, które ściśle w myśl prawa z dnia 30 czerwca r. 1875, odbyć się powinny, i przestrzegamy, że członkowie wybrani w ciągu ostatnich trzech lat w wyborach uzupełniających, winni dnia 1 października być zaliczeni do ustępujących, jeżeli mandat tych, których miejsce zajmują, z powyższym terminem się kończył.

3) Dotyczy Elenchu duchowieństwa. Przewielebnych Imci księży dziekanów wzywamy uprzejmie, aby najdaléj do 15 października do odnośnych konsystorzy wykazy duchowieństwa, dokładnéj liczby dusz w pojedynczych parafiach i instytucyi duchownych w pojedynczych parafiach się znajdujących, nadesłali.

4) Dotyczy metryki. Poszukuje się metryki Jakóba Nowaka alias Nowackiego, syna Marcina i Maryanny, ur. między 1800 a 1830 r. w okolicy Szamotuł, Obornik Lwówka. Wzywamy rządców parafii odnośnych okolic, aby odszukaniem jéj się zajęli, a odszukaną do konsystorza gnieźń. przesłali.

5) Dotyczy nabożeństwa Różańcowego. Przepisane przez Ojca św. nabożeństwo Różańcowe odprawi się w tym roku w miesiącu październiku, we wszystkich kościołach obydwóch archidyecezyi w ten sam sposób, co w latach poprzedzających. Gdzie dla lokalnych przeszkód nie można odprawić go w październiku, wolno je przenieść na miesiąc listopad. Wyrażamy nadzieję, że udział wiernych będzie w roku bieżącym nie mniejszy jak w latach ubiegłych, do czego Wielebni Duszpasterze zechcą owieczki swoje zachęcać.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę po raz pierwszy dramat Aurelego Urbańskiego: „Watażka."

Jutro w niedzielę toż samo.

We wtorek sztuka Okt. Feuilletta: „Miłość ubogiego młodzieńca."

Ceny zniżone.

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie porcelany, szkła i lamp B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu nr. 10.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, loże parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Nadzwyczajne walne zebranie** członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 25 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Wiktoryi nr. 26. Na porządku obrad sprawa wyborów do Izby lekarskiéj.

Dr. Teodor Dembiński.

* **Baczność Sokoły!** W niedzielę dnia 24 września r. b. odbędzie się wycieczka pieszo do Górki pod Mosiną. Punkt zborny przy bramie Wildeckiéj rano o 7 godzinie. Czołem.

Zarząd.

* **Zwyczajne zebranie** Towarzystwa Młodzieży polskiéj „Krakus" odbędzie się w niedzielę dnia 24 września po południu o godzinie 2½ w lokalu posiedzeń przy ulicy Wronieckiéj. Na porządku obrad odczyt. Szanownych członków uprasza się o jak najliczniejsze przybycie. Goście mile widziani.

Zarząd.

* **Towarzystwo** Młodych Przemysłowców w Poznaniu obchodzi w niedzielę dnia 24 września 1893 r. 19-to letnią rocznicę istnienia swego.

Program téj uroczystości jest następujący:

Rano o godz. 9 w kaplicy kościoła Podominikańskiego odbędzie się msza św. na intencyą Towarzystwa. Wieczorem o godz. 7 na sali hotelu Saskiego przy ulicy Wrocławskiéj wieczorek towarzyski, który zagai przemową prezes Towarzystwa. Następnie będą wspólne śpiewy, deklamacye i produkcye muzyczne, oraz odczyt, wygłoszony przez p. Dyonizego Królikowskiego.

Szan. członków uprasza się, ażeby rano na mszą świętą a wieczorem na uroczysty obchód jak najliczniéj i punktualnie stawić się zechcieli. Również zaprasza się na wieczorek szan. Panie oraz gości.

W poniedziałek dnia 25 września o godz. 8½ wieczorem, odbędzie się zwyczajne zebranie Towarzystwa.

Zarząd

Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu.

Dr. Drobnik, prezes. *K. Poturalski,* sekretarz.

* **Nowe** karty kwitowe dla zabezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy, wydaje już władza, ale tych kart nie wolno używać, dopóki stare nie zostaną zużyte.

* **Nad brzegami** Warty, rzeczek i strumyków do niéj wpadających są poumieszczane w różnych miejscach tablice, zawierające ostrzeżenie, aby do tych wód nie wrzucano odpadków, śmieci itp.

* **Aresztowano** tu wczoraj dwóch Francuzów. Są to oszuści, którzy poplądrowali po Rosyi i Polsce.

* **Dowiadujemy się,** iż fabrykę machin, lejarnią i kotlarnią itd. p. I. Moegelina nabył wraz ze swym wspólnikiem pan Ludwik Jarnatowski długoletni współpracownik, oraz prokurysta fabryki Urbanowski, Romocki i Sp. Właściciele nowi bez przerwy nadal prowadzić będą nabytą fabrykę.

* **Na fundusz imienia prof. Wituskiego** złożyły składki w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu w dalszym ciągu następujące osoby:

Ks. proboszcz Dalkowski z Lussowa 10 m. Dyrektor Józef Liszkowski z Poznania 50 m. Profesor Seyda z Poznania 3 m. Stanisław Zygmunt Grosman budowniczy z Obornik 20 m. Dr. Szułdrzyński z Lubasza 30 m. Hochberger dyrektor budownictwa miasta Lwowa a. w. florenów 100 = 160.45 m. Ks. prob. K. Fabisz z Modliszewka 5 m. Dr. Panieński z Poznania 6 m. Bolesław Leitgeber z Poznania 10 m. Jarosław Leitgeber z Poznania 5 m. Ks. dziekan Nietzig z Brenna 10 m. Jan Wyszyński z Poznania 3 m. Ks. proboszcz Januszewski z Szczepanowa 10 m. Ks. Kanonik Metropol. dr. Szółdrski z Poznania 30 m. Dr. Ludwik Milewski z Berlina 5 m. Ks. prob. Skąpski z Lubasza 10 m. Stablewski z Chłapowa 10 m. Witołd Rembowski z Wrocławia 9 m. Władysław Jerzykiewicz z Poznania 10 m. Józefa Bronikowska z Altony 10 m. K. Węsierski z Podrzecza 10 m. Ks. Pralat Poniński z Kościelca 20 marek.

W przyjmowaniu dalszych składek pośredniczy Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

* **Mikstat,** 20 września. Na odbudowanie kościoła w Przedborowie pod Mikstatem złożyli:

Z Gniezna ks. K. P. 20 m., ks. J. P. 3 m., ks. L. S. 3 m., p. Fortuński 3 m., p. E. Grodzki 3 m.

Łaskawym ofiarodawcom składa w imieniu paraflan przedborowskich serdeczne Bóg zapłać.

Ksiądz Zarzycki.

* **Jutrosin,** 22 września. Ponieważ myszy bardzo wiele szkody sprawiają w kartoflach, przeto przyspieszono perek wybieranie, i aby mogły dzieci szkólne dopomodz w wybieraniu, rozpoczną się terye świętomichalskie już jutro, a trwać będą do 14 października.

* **Chełmińska dyecezya.** Pelplin. Od 15 do 18 b. m, odbywały się w tutejszém seminaryum duchownem rokolekcye drugiéj seryi księży przy udziale Najprzew. księdza Biskupa. Uczestniczyło prócz kilku miejscowych, 71 zamiejscowych księży.

* **Czytamy** w „Gazecie Tor.": Ks. kanonik Jan Nepomucen Bartoszkiewicz, proboszcz w Szynychu, w dekanacie chełmińskim, którym zawiaduje, obchodzi jutro sekundacye kapłańskie. Święcenie kapłańskie odebrał bowiem 23 września 1843 r.

Długoletni proboszcz chełmiński, bo od 1846 do 1872 r., odznaczył się tylu przymiotami serca i światłego umysłu, tylu pracmi i zasługami kapłańskiemi i obywatelskiemi, czyniąc i poselskie dla naszego społeczeństwa posługi, że liczni przyjaciele i wielbiciele jego pragnęli koniecznie dzień jego sekundacyi uczynić dniem uroczystego uznania tych zasług i wyrażenia jubilatowi uczuć wdzięczności i głębokiego szacunku. Gdy przecież jubilat odmówił wyraźnie i prosił o pozostawienie go w spokoju i samotności, niechże będzie po jego woli. Niech zgodnie z tą jego wolą i te krótkie wystarczą słowa za dowód, że społeczeństwo zasługi, ale i wolę swoich zasłużonych szanować umie. Chowaj nam go Boże w mnogie jeszcze lata!

* **Wedle ogłoszeń** w pismach socyalistycznych tegoroczny zjazd partyi socyalno-demokratycznéj odbędzie się w niedzielę 22 października i w dniach następnych. Prowizoryczny porządek obrad jest następujący:

Niedziela 22 października wieczór o g. 7 zebranie przygotowawcze i ukonstytuowanie zjazdu.

W poniedziałek 23 października i w dniach następnych:

1) Sprawozdanie z czynności zarządu. Sprawozdawca I. Auer.

2) Sprawozdanie kontrolerów. Sprawozdawca H. Meister.

3) Prasa partyjna i agitacya ze szczególném zwróceniem uwagi na agitacyą na wsi.

4) Sprawozdanie z parlamentarnych czynności. Sprawozdawca Paweł Singer.

5) Uroczystość majowa 1894. Sprawozdawca W. Liebknecht.

6) Antysemityzm i socyalna demokracya. Sprawozdawca A. Bebel.

7) Wnioski do programu i do organizacyi.

8) Wybór zarządu i określenie miejsca jego pobytu.

Ze strony polskich socyalistów wybrano na delegata na zjazd partyjny niemiecki socyalistę Nikulskiego z Bremeny.

* **Strejk** zapowiedzieli nauczyciele ludowi w Elblągu, żądając, aby im płacono za lekcye w szkole uzupełniającéj tyle co nauczycielom fachowym.

* **W Prusach Zachodnich** ma być zawiązane stowarzyszenie z ograniczoną poręką, które będzie się zajmowało sprzedawaniem masła. W październiku r. b. odbędzie się w tym celu zebranie rólników. Przystąpić może każdy, kto tygodniowo w przecięciu dostarczy najmniéj cztery centnary masła.

* **Cholera.** W Hamburgu zachorowało do wczoraj w ogóle 54, a umarło 15 osób.

Altona, 22 września. Robotnik, który wczoraj zachorował na cholerę, umarł dziś. — W czasie ostatniéj doby z czwartku na piątek zachorowało 17 osób, a z tych 2 umarły.

Strasburg, 23 września. Pogłoski, jakoby tu dwie osoby zachorowały na cholerę, za bezpodstawne.

Francya. Brest, 23 września. W przeciągu tygodnia ubiegłego umarło w tutejszym powiecie 126 osób na cholerę.

Rosya, 22 września. W Petersburgu (18—20 września) zach. 166, a umarło 86 osób; w Moskwie (16 do 18 września) zach. 13, umarło 10 osób; w gub. moskiewskiéj zach. 124, umarło 74; w gubernii grodzieńskiéj zach. 124, umarło 114; w woronezkiéj zach. 397, umarło 207; w orelskiéj zach. 225, um. 80; w charkowskiéj zach. 120, um. 58.

* **Wielka wojna r. 189?** Temat o wielkiéj europejskiéj wojnie w najbliższéj przyszłości, tak często już obrabiano ze stanowiska, czy to strategicznego, czy historycznego, a nakoniec i beletrystycznego, że dziwić się nam dziś tylko wypada, jaki właściwie cel mają autorowie tych prac, ogłaszając drukiem takie „pewniki matematyczne" wypadków przyszłości, choć dzieje następne inaczéj to układać zwykły. Cel też widzimy chyba jeden tylko, że licząc na nerwowe oczekiwanie wypadków wielkich u ogółu, lub na spleen wojowniczo usposobionych synów Marsa, starają się fantazyą swoją sprzedać drogo bardzo.

W ten tylko sposób można wytłómaczyć ukazanie się na półkach księgarskich dzieła p. t. „Wielka wojna r. 189?", które wychodziło początkowo w języku angielskim w czasopiśmie „Black aus White", a jako współ autorowie figurują tu takie osobistości, jak kontradmirał p. Colomb, pułkownik J. Maurice i kapitanowie F. Maude, A. Forbes, C. Lowe, D. Murray i F. Skudamore.

Z niezwykłą dokładnością i znajomością terenu wojny oznaczają oni nietylko dzień rozpoczęcia, ale i naturalny bieg tych wypadków światowéj doniosłości, przesuwając przed oczyma czytelnika prawie wszystkie narody europejskie i osobistości, w życiu politycznem główny udział biorące.

I tak: 3 kwietnia r. 189? ma się stać ks. Ferdynand bułgarski ofiarą zamachu skrytobójczego, przez Moskali ułożonego, a ten drobny na pozór wypadek, staje się zarzewiem wojny, któréj płomienie ogarniają zwolna Serbię, Turcyę i Macedonię. Niezwykłe te wypadki w Bułgaryi i Serbii zmuszają monarchę austryackiego do interwencyi zbrojnej w Belgradzie. Rosya w odpowiedź na to zajmuje dla równowagi europejskiéj Warnę i tak mamy już przed sobą wojnę otwartą rosyjsko-austryacką. Na ten bieg wypadków nie mogą spokojnie patrzeć Niemcy i wypowiadając w obronie swego sprzymierzeńca wojnę Rosyi, wkraczają zwycięzko w granice Królestwa Polskiego. Konsekwencyą najbliższą tych zdarzeń jest od tylu lat we Francyi oczekiwany dzień odwetu i nowa wojna francuzko niemiecka. Lecz nie dość na tem. Anglia również występuje czynnie, ale zawsze w obronie słabszego i tak: zajmuje Antwerpię, wysełа flotę na morze Srzdziemne i Czarne, ląduje w Azyi i oblega od strony morza i lądu Moskali w Warnie. Nakoniec występuje i trzeci członek trójprzymierza na widownię boju tj. Włochy. Te uderzną zwycięzko na Francuzów. W tym całym potopie wojennym Europy nie zapomnieli augurowie przyszłości i o... Polsce, która dziwnym zbiegiem okoliczności staje się warunkiem „sine qua non" celem ochrony Europy przed niedźwiedziem Północy i rękojmi spokoju.

Koniec tej wielkiej wojny w przyszłości nie przyniesie prawie żadnych korzyści mocarstwom wojującym, bo nawet Francuzi nie mogą odebrać Alzacyi i Lotaryngii. Jedna tylko Rosya wyjdzie z tych zapasów zniszczoną i pobitą całkowicie, a na gruzach powstanie wolne Królestwo Polskie, sięgające od morza do morza.

Po tej wojnie, tak skutecznej dla nas, nastąpi tego rodzaju wyczerpanie sił we wszystkich państwach, pod względem militarnym i materyalnym że musi przyjść do ogólnego rozbrojenia i pokój w Europie zapewniony!

Książka ta jest rzeczywiście bardzo zajmująco napisana, tembardziej, że autorowie starają się wplątać w tok wojny najrozmaitsze obrazki z życia monarchów i opisy wynalazków na polu militarnem. Nadto zdobi ją rycina, przedstawiająca scenę pożegnania cesarza Wilhelma w Berlinie. Zapamiętajmyż więc sobrze ten iluzoryczny tok wojny, byśmy potem mogli porównywać przepowiednie z istotnemi wypadkami. *Qvi vivra, verra!*

* **Odkrycie.** Na jednéj z wysp japońskich przypadkiem odkryto nową roślinę pokarmową, któréj od nazwy wyspy Sagalo nadano miano „Polygonum Sanghaliae." Odznacza się ona wzrostem tak szybkim, iż w 3 do 4 miesięcy dosięga wysokości 6 stóp i pokrywa się ogromnemi liśćmi, będącemi doskonałym pokarmem dla bydła. Jeden krzak téj rośliny ocienia przestrzeń dziewięciu stóp kwadratowych, cała zaś ilość liści z jednego krzaka waży 80 funtów. Łodyga i wszystkie inne części rośliny zawierają w sobie wiele krochmalu i innych materyi pożywnych. Roślina ta, jak przekonały pierwsze próby, nie wymaga hodowli starannéj. Niedawno kilka krzaków wysłano do Francyi, gdzie dokonane być mają próby plantacyi na wielką skalę.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 24 września św. Gerarda B.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 51. Zachód o godzinie 5 minut 51.

Pojutrze w poniedziałek dnia 25 września św. Kleofasa i Władysława z Giel.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 53. Zachód o godzinie 5 minut 49.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 22 września.

BAZAR. Hr. Mielżyński z Iwna, Zakrzewski z Poznania, hr. Skórzewski z Komorza, Zakrzewski z Linówca, Brodnicki z Nieświastowic, ksiądz proboszcz Kamiński z Raczkowa. Karchowski z Królestwa Polskiego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Ks. proboszcz Laskowski z Siemianic, baron Dobrowolski i pani hr. Grabowska z Krakowa, pani baronowa Wyneke z służbą z Petersburga, kapitan Zawadzki, kapitan Schwerdtfeger i Korach z żoną z Poznania, Czachert z Wrocławia, pani Szymańska z Zdun, Jakrzewski z żoną z Strzałkowa, Krebs z Magdeburga.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Karwat z Najmowa Prusy Zach., Kraszkiewicz z Król. Polskiego, Strzyżewski z Król. Huty, Steinberg z Wrocławia, Oelkens z Poczdamu, Geisler z Drezna.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Pani dyr. Liebezeit i pani Priemer z Wrocławia, Schmidt z Magdeburga, Łaznowski z Kalisza, Krueger z Elberfeldu, Goldberg z Bielefeldu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 22 września. (**Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów**). W ubiegłym tygodniu panowała znowu prawie bez przerwy susza. Dopiero przy końcu tygodnia spadł rzęsisty deszcz. Wielokrotnie też dają się słyszeć skargi, iż dla braku dostatecznéj wilgoci, ziemi uprawiać nie można. Co do zbioru kartofli, to o ile z tegowzględnych sprawozdań się okazuje, jest on wszędzie dobry i można się spodziewać dobrego sprzętu, byleby tylko warunki powietrzne dopisały. Handel zboża w ubiegłym tygodniu żadnej nie uległ zmianie. Dowóz zboża na głównejsze targi jest bezustannie obfity, chęć kupna natomiast słaba. Z powodu ogólnego urodzaju, a mianowicie ogromnego wywozu z Ameryki i Indyi, nikt nie widzi potrzeby spieszenia się z kupowaniem, ponieważ zdaje się, że ceny zboża zbyt znacznie nie podniosą się. Ceny zaś o tyle spadły, że trudno przypuszczać, aby znacznie niżej jeszcze spaść mogły. Pole do spekulacyi jest zatem bardzo ograniczone i nie dziw, że nikt nie zaopatruje się we więcej towaru, jak tylko tyle, ile go chwilowo potrzebuje. Na targu naszym, z powodu świąt żydowskich, znowu ruch cokolwiek się wstrzymał, lecz stósunki handlowe pozostały te same, co w tygodniu poprzedzającym i ceny wszystkich cerealiów pozostały w stósunku do cen z tygodnia poprzedniego, prawie bez zmiany. Owies dla braku dowozów zaczyna być znowu więcej poszukiwany i ceny artykułu tego o 2 marki na węcplu się podniosły.

(K) **Poznań,** 23 września. — (**Sprawozdanie giełdowe**). Stan powietrza: zachm.

Okowita: słabo.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 52,90 m., 70-ta 33,20 m., wrzesień 50-ta 52,90, 70-ta 33,20, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(**Sprawozdanie urzędowe**).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 53,00 m., 70-ta 33,30 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz, 22 września 1893.

Pszenica 134—138 m., gatunek pośledni 128—133 m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 110—116 mrk., gatunek pośledni 105—109 mrk.

Jęczmień według jakości 124—130 mrk., dla browarów 131—140.

Groch na paszę 135—145 m., wrzacy 150—160 m.

Owies stary 155—162 m., nowy 142—152 m.

Okowita 34,50 m.

Wrocław, 22 września 1893 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F
Pszenica biała	14	80	14	60	14	30	13	80	13	10	12	60
„ „ nowa	14	50	14	30	14	00	13	70	12	90	12	40
Pszenica żółta	14	70	14	50	14	20	13	70	13	00	12	50
„ „ nowa	14	40	14	20	13	90	13	60	12	90	12	40
Żyto	12	90	12	60	12	40	12	20	11	90	11	60
Jęczmień	15	80	15	20	14	50	14	10	13	50	13	00
Owies	16	80	16	60	15	90	15	70	15	20	14	70
„ nowy	15	70	15	30	14	90	14	40	13	90	13	40
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Magdeburg, 22 września. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 16,15, cukier ziarn. excl. 88% 15,30, cuk. ziar. excl. 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 12,75. Usposobienie: stale. ff. Rafinada chlebowa 29,50, f. Rafinada chlebowa II —,—, mielona rafin. z beczką 29,25, miel. Melis I z beczką 28,75. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za wrzesień 14,90— płac., 15,00— żąd., październik 14,25— płc., 14,27½ żąd., listopad-grudzień 14,07½ pł., 14,12½ żąd., styczeń-marzec 14,25— pł., 14,30— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 22 września. — Okowita słabo, za wrzesień-październik 23¼ żąd., październik-listopad 23⅛ żąd., listopad-grudzień 23½ żąd., kwiecień-maj 22¼. — Kawa good average Santos za wrzesień 80—, za grudzień 77¾, za marzec 75¼, za maj 74¼. Usposobienie: spok. Obrót 3000 miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w wrześniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
22. Po połud. 2	748,2	Z. orzeźw.	zachm.	+12,7
22. Wiecz. 9	750,1	PłdZ. umiar.	zachm.	+11,4
23. Rano 7	752 9	PłdZ. umiar.	pół zachm.	+ 9,2

Dnia 22 września maximum ciepła +19,3° Cel.
„ 23 „ minimum „ +10,4° „

Stan powietrza.

Dnia 22 września 1893 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	758	Płn.Płn.W. 5	pochmurno	19
Aberdeen	750	Płn.Płn.Z. 6	zachm.	8
Chrystiansund	749	W.Płn.W. 4	deszcz	6
Kopenhaga	748	Płd.Płd.Z. 2	pół zachm.	13
Sztokholm	753	Płd.W. 2	zachm.	10
Haparanda	745	Z.Płd.Z. 6	bez chmur	8
Petersburg	757	Płd.Płd.Z. 1	pół. zachm.	11
Moskwa	761	spokojnie.	mgła	12
Kork. Quenst.	757	Płn. 4	pogodnie	7
Cherbourg	754	Płd.Z. 3	pochmurno	10
Helder	750	Z. 4	pochmurno	12
Sylt[1]	744	Z.Płn.Z. 5	deszcz	10
Hamburg	749	Płd.Płd.Z. 4	pogodnie	12
Swinoujście[2]	751	Płd.Płd.W. 4	pół zachm.	14
Nowyport[3]	755	Płd. 1	deszcz	11
Kłajpeda	756	Płd.W. 3	pół zachm.	10
Paryż	755	Płd.Płd Z. 2	pogodnie	9
Monaster	749	Płd.Z. 8	zachm.	10
Karlsruhe[4]	756	Płd.Z. 4	deszcz	11
Wiesbaden[5]	754	Płd.Z. 4	pochmurno	12
Monachium[6]	757	Płd.W. 5	pochmurno	12
Kamienica	755	Płd. 2	pochmurno	15
Berlin[7]	753	Płd.Płd.Z. 3	pół zachm.	14
Wiedeń	759	Z. 2	bez chmur	16
Wrocław	757	Płd.Płd.W. 3	zachm.	13
Ile d'Aix	756	Płn.Z. 5	pochmurno	13
Nica	759	spokojnie.	pół zachm.	17
Tryest	759	spokojnie.	zachm.	20

[1]) Wieczorem burza. [2]) Nocą deszcz. [3]) Nocą silna rosa. [4]) Wczoraj po południu burza. [5]) Wieczorem burza w dali i deszcz. [6]) Nocą burzliwy deszcz. [7]) Rano deszcz.

(Nadesłano.)

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

1093) **„VULKAN"**

I. F. J. KOMENDZIŃSKI W BREŹNIE,

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 23 września 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	22	23		21	22
Pszenica stalej.			Niem. 3% poż. pań.	85 10	85 10
na wrzes.-paźdz.	149 —	148 20	Consol. 4% . .	106 10	106 30
na listop.-grudz.	151 50	150 70	Consol. 3½% .	99 70	99 75
Żyto słabiej.			Pozn. 4% l. zast.	102 —	102 10
na wrzes.-paźdz.	128 —	126 50	Pozn. 3½% l. zas.	96 —	96 10
na listop.-grudz.	130 —	128 70	Pozn. listy rent.	102 80	102 90
Oléj rzep. słabiej			Poznań. oblig. .	94 50	94 50
na wrzes.-paźdz.	48 40	48 —	Austr. banknoty	160 85	161 40
na kwiecień-maj	49 10	49 —	Austr. renta srbr.	91 70	92 —
Okowita słabo.			Ros. banknoty .	211 85	211 95
eksportowa . .	34 50	34 20	Ros. listy zastaw.	101 80	101 80
na wrzesień . .	32 30	32 10	Pols. 5% lis. zas.	65 70	65 40
na wrzes.-paźdz.	32 30	32 10	Pols. likw. lis. zas.	— —	63 20
na paźdz.-listop.	31 90	31 70	Węg. 4% renta zł.	93 50	93 90
na listop.-grudz.	31 90	31 70	Węg. 4% „ kor.	89 10	89 50
na maj	37 60	37 50	Austr. kred. akcye	199 50	201 10
spożywcza . . .	— —	— —	Lombardy . . .	42 —	42 60
Owies			Disconto com.	172 25	173 40
na wrzes.-paźdz.	157 75	157 50			
Wypowiedziano:			Usposobienie:		
żyta węcpli . .	150	150	stale.		
okowity kw. ekp.	40.000	1000 000			
„ „ spoż.	0,000	160000			

Szczecin, 23 września 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	22	23		22	23
Pszenica niżej.			**Okowita** słabiej.		
na wrzes.-paźdz.	146 —	144 50	w miejscu eksport.	34 20	34 80
na paźdz.-listop.	147 —	145 —	na wrzesień . .	32 20	32 —
Żyto niżej.			na wrzes.-paźdz.	32 20	32 —
na wrzes.-paźdz.	127 —	125 —			
na paźdz.-listop.	127 50	125 —	**Petroleum**		
Oléj rzep. twierdz.					
na wrzes.-paźdz.	48 —	48 —	w miejscu . . .	8 60	8 60
na kwiecień-maj	48 50	48 70			

Dodatek